Nr. 179. Lwów — Sobota dnia 6 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia. wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Przem. Pańskie — Krystyny. Jutro: św. Kajetana — Uśp. św. Anny.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 48. Zachód „ 7 m. 22.
Długość dnia godzin 14 minut 34. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z widowni wojny.

Ostatni dzień lipcowy był dla Rosyan wyjątkowo niepomyślny nawet wśród ich stałych niepowodzeń. Sam Kuropatkin w raporcie do cara doniósł o dwóch straconych tego dnia bitwach. Jedna się odbyła na prawem ich skrzydle, druga na lewem; jedna na południu pod Hajczenem, druga na północnym wschodzie, pod Tchawuanem. Tę ostatnią miejscowość nazywają Japończycy Taowuan.

Rosyanie tak już są ściśnięci, że atakując ich z różnych stron, mogą korpusy japońskie dokładnie się stosować do reguły Moltkego: maszerować osobno, bić razem. Umożliwili to sobie japońscy wodzowie w ten sposób, iż chociaż największa między nimi odległość wynosi prawie 200 kilometrów, jednak w każdej chwili wszystko wzajemnie wiedzą o sobie, bo się połączyli telefonami. Biją tedy razem, spychając Rosyan ku ich środkowi, do Laojanu. Tak przyszło jednocześnie, mianowicie w niedzielę, do dwóch bojów.

Jeden się odbył pod Tchawuanem między Kurokim a hr. Kellerem, który otrzymał tam ciężką ranę w głowę i we 20 minut potem zmarł, a jego dwie dywizye, naciśnięte przez trzy japońskie, rozpoczęły odwrót po uporczywej walce na bagnety. Jeżeli wyobrazimy sobie, że Laojan — to Lwów, tedy ta bitwa pod Tchawuanem odbyła się jakby pod Krasne-Buskiem, a po niej cofnęli się Rosyanie do Anpinu, czyli jakby do Barszczowic. Właściwie tedy owo lewe skrzydło rosyjskie już się ściągnęło ku środkowej pozycyi, bo stoi niemal pod samym Laojanem.

Bój drugi, tak samo w niedzielę, zaczął się nieco na południowy wschód od Hajczenu, który leży od Laojanu w takim kierunku i oddaleniu, jak od Lwowa Chodorów przy kolei czerniowieckiej. Za Hajczenem na południowy wschód leży miasteczko Tomuczen; zajęte ono było przez korpus Stackelberga, a z tyłu za nim, o jakie dziesięć kilometrów, na różnych oszańcowanych pagórkach, stała główna siła rosyjska pod osobistem dowództwem Kuropatkina. O świcie jenerał Nodzu zaatakował od wschodu Tomuczen, lecz manewrował słabo i rychło zaczął się cofać ku wąwozowi Sinlin. Więc naturalnie Stackelberg posunął się za nim, przez co się jeszcze o parę kilometrów oddalił od Kuropatkina. Jak się później okazało, Nodzu użył podstępu: cofał się umyślnie, aby zwabić Stackelberga, a że mu się udał ten fortel, to dlatego, że Rosyanie nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Im się zdawało, że mają przed sobą jenerała Oku, a że jenerał Nodzu stoi znacznie dalej na wschód, za grzbietem Fenszulińskim, w Pchanlinie. To wynika z raportu, który 30 lipca wysłał Kuropatkin do cara. Wówczas on wyraźnie donosił, że Oku stoi w Sinlinie, a Nodzu za górami Fenszulińskiemi. Okazało się, że rosyjska służba wywiadowcza jest haniebna, albo też, że Japończycy czasami przebierają swych żołnierzy w inne mundury dla oszukania Rosyan; mianowicie bardzo być może, że jenerał Nodzu, zająwszy Sinlin i zacząwszy lekkie utarczki z korpusem Stackelberga, kazał swej przedniej straży włożyć mundury pułków jenerała Oku.

Było więc tak, że Stackelberg poszedł za cofającym się jenerałem Nodzu, sądząc, że ściga jenerała Oku i że oczywiście żadnych innych wojsk japońskich w pobliżu nie ma. A tymczasem one były, był cały korpus jenerała Oku, a chował się na zachód od Tomuczenu, w którym stał Stackelberg. Kiedy więc ten rosyjski jenerał zapędził się za odstępującym Nodzu i kiedy Kuropatkin, mając wieść od Stackelberga o jego powodzeniu, myślał sobie, że oto będzie nareszcie choć jedna wygrana, wówczas Oku wprost uderzył na Kuropatkina, spędził go z pagórków, wyrzucił z Hajczenu, zmusił do szybkiego odwrotu w stronę Laojanu. Nie wiemy, co się stało ze Stackelbergiem. Raport Kuropatkina do cara jest tak troskliwie przefiltrowany przez cenzurę, a dopiero potem roztelegrafowany do dzienników, że w nim zupełnie zamaskowano losy Stackelberga. W Londynie otrzymano wiadomość, że go okrążyli Japończycy, co jest prawdopodobne, jednakże gdyby tak było, toby się Japończycy pochwalili kapitulacyą całego rosyjskiego korpusu. Zapewne tedy Stackelberg, choć może z ogromnemi stratami, zdołał się przebić.

Kuropatkin cofnął się do Anszanczanu. Juześmy parę razy wspominali o tej miejscowości, bo tu Rosyanie zbudowali dużo szańców. Leży o a przy mandżurskiej kolei w takiej odległości od Laojanu, jak przy kolei czerniowieckiej Stare Sioło od Lwowa.

Wyobraźmy tedy sobie teraźniejszą pozycyę całej armii rosyjskiej. Od Laojanu do Anpinu w jednę stronę, a do Anszanczanu w drugą, — to tak, jakby od Lwowa do Barszczowic i od Lwowa do Starego Sioła — oto cały obszar, który oni jeszcze posiadają na półwyspie Laotuńskim. To się nazywa ich pozycyą główną.

Kuropatkin w raporcie do cara wyraża przekonanie, że właśnie na tej pozycyi głównej Rosyanie dzielnie odeprą Japończyków. A jeżeli nie? Wprawdzie sam Laojan jest niemal twierdzą, a Anpin i Anszanczan posiadają wiele szańców wzniesionych już podczas tej wojny, więc tu może być Plewna, która na długo zatrzyma Japończyków, a tymczasem w Mukdenie będzie się tworzyła nowa wielka armia rosyjska, która później rozpocznie ruch na Laojan. Zdaje się, że taki właśnie plan mają Rosyanie. Wiadomo, że już zaczęto tworzyć drugą armię, która nie będzie dowodzona przez Kuropatkina, ponieważ on się zamknie w Laojanie, jak Osman-basza w Plewnie. Rosyanie umieją twardo się bronić w oszańcowaniach. Kilka miesięcy wysiedzieli w Szypce, jedenaście miesięcy w Sebastopolu, a teraz w Porcie Artura świetnie się bronią. Więc pod Laojanem mogą być prawdziwie trojańskie zapasy. Lecz czy jest dostatecznie żywności i amunicyi? A jeżeli nie ma, to co wtedy?

W takim razie Kuropatkin musi cofać się do Mukdenu bez żadnej zwłoki, nie próbując szczęścia na swej pozycyi głównej, bo potem nie będzie miał odwrotowej drogi. Są dwa wręcz przeciwne doniesienia: jedno jego własne, że liczy na swą pozycyę główną, a drugie prywatne, że wszystkie obozy wysyła do Mukdenu. Co więc się sprawdzi, — to się niebawem okaże.

Niemiecka neutralność.

Anglicy zaczęli w swej prasie napadać na rząd niemiecki za grube naruszanie neutralności dla kupieckich zysków, a paryskie dzienniki wtórują londyńskim, bo są rozgniewane na Rosyę, że we Francyi pożycza pieniądze, a w Niemczech robi wszelkie zamówienia. Zwłaszcza socyalistyczna prasa francuska, która nigdy się nie unosiła nad sojuszem republiki z caratem, stawia kwestyę bardzo ostro, gdyż dowodzi, że Rosya systematycznie wyciąga z Francyi pieniądze, aby wzbogacać niemi niemieckich przemysłowców, a więc wzmacniać przez to Niemcy, osłabiać zaś Francyę. Dzienniki republikańskie również są bardzo zirytowane na Rosyę, lecz tłómaczą jej postępowanie tem, że powstał teraz chłód między Petersburgiem a Paryżem. Chłód z jakiego powodu? Oto wrzekomo hr. Lamsdorff z polecenia cara zapytał ministra spraw zagranicznych Delcassé, czy Francya nie mogłaby czynnie wystąpić jako sojuszniczka Rosyi? — mówiąc zupełnie ściśle: czy Francya jest skłonna do tego? Jeżeli jest skłonna, to bardzo łatwo znaleźć powód do wystąpienia, mianowicie można udowodnić, że Chiny pomagają Japonii, bo bandy chunchuzów składają się z chińskich żołnierzy. P. Delcassé miał odpowiedzieć, że wojna się toczy w Mandżuryi i o Mandżuryę, a więc na ziemi nienależącej do caratu i o kwestyę, która nie ma nic wspólnego z całością rosyjskiego imperyum. Zatem Francya bezwarunkowo nie może wyjść z neutralności. P. Delcassé nietylko więc stanowczo odmówił, ale — jak dodają paryskie dzienniki — co do treści tej odmowy wpierw się porozumiał z nową przyjaciółką Francyi, z Anglią. Otóż to ubodło rząd rosyjski, który w gniewie postanowił nie robić żadnego zamówienia we Francyi, chociaż ona, nie naruszając neutralności, ma prawo dostarczać Rosyi wszystko co nie jest amunicyą, więc np. bandaże, polowe apteki, koce i t. d.

Jakież jednak zamówienia poczyniła Rosya w Niemczech? Oto w fabryce broni Löwego zamówiła mnóstwo karabinowych ładunków. W fabryce Kruppa odlewają dla niej armaty. W dokach: „Germania“ w Kilonii, „Schichau“ w Gdańsku i w elbląskiej fabryce kotłów Schwarzkopffa przygotowują uzbrojenie dla niemieckich statków parowych, które Rosya kupiła i przerabia na krążowniki. Poszukuje jeszcze kilku parowców i oświadczyła hamburskim właścicielom okrętów, że suto zapłaci, byle owe parowce, zmienione na krążowniki, posiadały chyżość najmniej 18 węzłów na godzinę. Co więcej! Prasa londyńska wręcz oskarża rząd niemiecki o to, że umyślnie zabrakował sporządzone dlań 15-centymetrowe armaty okrętowe, aby one mogły być natychmiast kupione przez Rosyę do uzbrojenia nabytego w Hamburgu okrętu „Kaiser Friedrich III“. Pięć innych statków niemieckich, zakupionych przez Rosyę, pojemności do dziesięciu tysięcy tonn każdy, naładowują się w Hamburgu materyałem wojennym, poczem odpłyną na japońskie wody.

W tem wszystkiem prasa londyńska upatruje naruszenie przez Niemcy neutralności, a rządowi petersburskiemu zarzuca brak wszelkiej ceremonii w zachowywaniu bodaj pozorów szanowania przepisów prawa międzynarodowego, co jest tem większą niewłaściwością, że jednocześnie eskadra władywostocka zatopiła okręt angielski „Knight Commander“, wiozący do Japonii tylko szyny kolejowe, które przecież nie są materyałem wojennym, a zaraz potem zatopiła amerykański okręt naładowany wędzonemi rybami, zamówionemi przez prywatnych kupców w Jokohamie.

Korespondencye.

Wiedeń, 4 sierpnia.

(*Broszura p. Choca. — Jego postulaty wojskowe. — Stowarzyszenie rozwiedzionych małżonków. — Wyrok w procesie dra Ganza przeciw rodakcyi pisma „Zeit“*).

(y.) Posła Choca znaliśmy dotychczas tylko z awantur obstrukcyjnych, wyprawianych w parlamencie, obecnie sięgnął on także po laury literackie i wydał właśnie broszurę polityczną, w której zapowiada, jakie reformy wojskowe będzie się starał przeprowadzić w swej dalszej karyerze politycznej. Owóż kwintesencyą żądań p. Choca jest unarodowienie armii austryackiej, a przynajmniej tej jej części, która rekrutuje się z powiatów czeskich. Żąda on tedy utworzenia czysto czeskich pułków, w którychby służyli tylko oficerowie czeskiej narodowości i w których byłaby czeska komenda i czeski język służbowy. Reformy tej domaga się on nietylko dla Czech, ale także dla Morawii i Szląska, a zatem żąda ni mniej ni więcej tylko utworzenia w łonie armii wspólnej osobnej czesko-morawsko-szląskiej armii. Gdyby tak tego samego zażądali Polacy, Rusini, Chorwaci, Słoweńcy, Rumuni i Włosi — ładnieby wyglądało pogotowie wojenne monarchii austryackiej!

Z długiego szeregu innych postulatów p. Choca, najdalej idącym jest postulat, wedle którego państwo odpowiedzialne jest za zdrowie i życie każdego żołnierza, a zatem na tej podstawie zabezpieczyć ma byt wdowom i sierotom po członkach armii. Skąd wziąć jednak na to pieniądze, tego nie objaśnia przywódzca radykałów czeskich. Idzie mu tylko o rzucenie nowego hasła agitacyjnego między masy wyborcze i ten cel ma jego broszura, uczciwość jednak nakazywałaby pouczyć wyborców, że jeżeli chcą istotnie zabezbieczyć byt wdowom i sierotom po żołnierzach, to muszą w tym celu przyjąć na swe barki nowe i bardzo dotkliwe ciężary podatkowe.

Idea koalicyjna zaczyna wytwarzać i w Austryi prawdziwe dziwolągi. Dotychczas przyzwyczailiśmy się do tego, że tylko na gruncie amerykańskim wyrastają rozmaite excentryczne stowarzyszenia, jak np. kluby tłuściochów lub samobójców, w Austryi jednak „postęp“ tego rodzaju jeszcze się nie ujawnił. Początek jednak już jest zrobiony. Oto wczoraj właśnie zawiązało się tu stowarzyszenie separowanych, t. zn. nie żyjących ze sobą w małżeńskiej wspólności, małżonków religii katolickiej. Założycielem tego oryginalnego stowarzyszenia jest niejaki p. Fryderyk Riederer, a wczoraj odbyło się w restauracyi „pod zieloną Bramą“ jego konstytuujące zgromadzenie, w którem wzięło udział przeszło 200 osób. Z referatu założyciela tego stowarzyszenia p. Riederera dowiedzieliśmy się, że w samym Wiedniu mieszka z górą 38.000 osób (mężczyzn i kobiet), które zerwały pęta małżeńskie i nie żyją z tą osobą, którą poślubiły przy ołtarzu i której zaprzysięgły dozgonną miłość i wierność.

Owóż, zdaniem proponentów tego szanownego klubu, barbarzyństwem jest zawiązywać świat tylu tysiącom ludzi i odbierać im możność ponownego zawarcia związków małżeńskich i dlatego pragną oni przez założenie tego stowarzyszenia i energiczną propagandę, zmusić parlament do zmiany postanowień obowiązującego obecnie w Austryi kodeksu cywilnego. Kodeks ten bowiem orzeka, że jeżeli w chwili zawarcia związku małżeńskiego bodaj jedna ze stron zawierających małżeństwo wyznawała religię katolicką, wówczas małżeństwo takie jest nierozerwalne. Słowem, kodeks austryacki nie zna wcale rozwodu, a dopuszcza tylko unieważnienie małżeństwa w wypadkach ściśle w ustawie określonych, t. j. wtedy, gdy małżeństwo już w chwili zawarcia go było nieważne. Wypadek taki ma miejsce np. wtedy, gdy zaszła pomyłka co do osoby, gdy osoba zawierająca małżeństwo nie ma skończonych 14 lat, gdy ją zmuszono do zawarcia małżeństwa, gdy zapowiedzi nie były należycie ogłoszone i t. p. Ponieważ jednak takie wypadki zdarzają się rzadko, przeto uzyskanie sądowego unieważnienia małżeństwa jest rzeczą bardzo trudną.

Dodać przytem należy, że sankcyonowana przez austryacki kodeks cywilny nierozerwalność małżeństwa odpowiada najzupełniej przepisom Kościoła katolickiego, który podniósł małżeństwo do godności sakramentu, podczas gdy ustawodawstwo świeckie traktuje je tylko jako kontrakt, zawarty między dwiema osobami różnej płci. Niestety jednak bardzo wiele osób, wstępujących w związek małżeński, traktuje go tylko jako kontrakt i dlatego nie dziw, że rodzą się takie pomysły jak obecny: wywołania takiej reformy ustawodawczej, któraby wprowadziła poniekąd instytucyę „małżeństwa na próbę“, istniejącą we Francyi i stanowiącą wdzięczny temat dla ucieszniych fars scenicznych. Dziwić się tylko należy temu, że to nowe stowarzyszenie używa firmy „stowarzyszenia *katolickich* małżonków“ — skoro cele jego są wprost przeciwne dogmatom katolickim. Kto przed zawarciem małżeństwa chce zostawić sobie otworem furtkę, którą mógłby uciec z niewygodnego dlań ogniska rodzinnego, ten niechaj przyłączy się raczej do ruchu „Los von Rom“ i przyjmie razem ze swoją narzeczoną protestantyzm, a wtedy wystarczy mu powiedzieć, że czuje „nieprzezwyciężony wstręt“ do swej drugiej połowy małżeńskiej, aby uzyskać prawny powód do rozwodu.

Oczywiście, że prócz liberalno-bezwyznaniowych i protestanckich sfer nikt zresztą nie będzie traktował na seryo tego nowego stowarzyszenia i jego propagandy.

Dziś zapadł wyrok najwyższego trybunału w znanym sporze między tutejszym dziennikarzem d-rem Ganzem a wydawnictwem dziennika *Zeit*. Sprawa ta narobiła w tutejszym świecie dziennikarskim niemałej wrzawy, a geneza jej jest następująca: Gdy zakładano tu dziennik *Zeit*, zaangażowano do niego jednego z głównych współpracowników *Neue Freie Presse*, niejakiego d-ra Ganza. Dano mu pensyę 14.400 koron rocznie, a jeden z warunków kontraktu postanawiał, że jeżeliby jedna ze stron, a więc czy to dr. Ganz czy wydawnictwo, zerwało umowę, w takim razie ma drugiej stronie zapłacić odszkodowanie w wysokości półtrzeciarocznej pensyi d-ra Ganza czyli 36.000 koron.

Po pewnym czasie wybuchły nieporozumienia między drem Ganzem a naczelnym redaktorem *Zeit* drem Kannerem. Ten ostatni zarzucał Ganzowi, że uprawnia w piśmie swoją własną politykę i przemyca tam poglądy, sprzeczne z zasadniczą tendencyą dziennika. Dlatego też usunął Kanner Ganza z tego działu pracy, do którego był początkowo przeznaczony, nie umieszczał jego artykułów i kazał mu przychodzić w nocy do roboty porannego numeru, podczas gdy dawniej Ganz był zajęty tylko w godzinach dziennych. Wobec tego dr. Ganz przestał zupełnie chodzić do redakcyi i zaskarżył wydawnictwo do sądu o zerwanie umowy i zapłacenie odszkodowania 36.000 koron i jeszcze jakichś innych sum, które sobie wyliczył, tak, że cała jego pretensya do wydawnictwa wynosiła 55.600 koron.

Równocześnie zaskarżyło wydawnictwo dziennika *Zeit* dra Ganza do sądu o to, że to on zerwał umowę i powinien dlatego zapłacić pismu odszkodowanie. Sąd wydał wyrok tej treści, że zerwanie umowy nastąpiło z winy obu stron i dlatego przyznał Ganzowi jako odszkodowanie nie umówioną w kontrakcie pensyę za półtrzecia roku t. j. 36000 koron, lecz tylko połowę tej sumy t. j. 18000 koron. Przeciw temu wyrokowi wniosły rekurs obie strony, a dziś właśnie zapadł wyrok najwyższego trybunału zupełnie na niekorzyść dra Ganza. Najwyższy trybunał orzekł bowiem, że zerwanie umowy nastąpiło z winy dra Ganza, gdyż redakcya była w prawie postępować z nim tak, jak postępowała. Oczywiście żądanie dra Ganza o zapłacenie mu odszkodowania 55.600 koron zupełnie oddalono, a w dodatku zniesiono także ową część wyroku pierwszej instancyi, którą przyznano Ganzowi odszkodowanie 18000 kor.

Sprawozdanie inspektoratu przemysłowego.

I. **Lwów**. Inspektorat przemysłowy z siedzibą we Lwowie przedłożył już swoje sprawozdanie z czynności urzędowych w roku ubiegłym, t. j. 1903. Lwowski inspektorat przemysłowy jest wyjątkowo wielki: obejmuje miasto Lwów i 27 powiatów: Bóbrka, Brody, Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kamionka strum., Lwów, Lisko, Mościska, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Sokal, Stary Sambor, Tarnopol, Turka, Zbaraż, Złoczów i Żółkiew. Interesujące są cyfry, wykazujące liczbę zakładów przemysłowych będących w ruchu w tym okręgu. Ogromnie niestosunkową do innych jest cyfra klasy XI, obejmującej zakłady krawieckie i modniarskie, których jest w tym okręgu nie mniej nie wię-

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Przejdźmy teraz naszą antologię po kolei:

Zaczyna ją słaby wiersz p. Adamowicza pod tyt. „Ukołysana“, słaby, choć pretensyonalny pod względem formy. Na 16-cie linii autor 15 rozpoczął od słów „coraz to“, kładąc po nich stopień wyższy różnych przysłówków: „coraz to tęskniej, cudniej, słodziej, rzewniej, mgliściej“ i t. d. Prawdopodobnie myslał, że w ten sposób ku końcowi utworu osiągnął niebywałe stopniowanie nastroju, ale to mu się nie udało: utwór ten jest takim samym figlem formy, jakim np. bywa akrostych. Daleko lepsze są sonety p. Stanisława Barącza. P. Barącz, młody Lwowianin, wydał niedawno zbiorek bardzo dobrych wierszy p. t. „Impresye“, godnych uwagi zwłaszcza pod jednym względem. Oto autor sam jest ślepym od dziecinnych lat, mimo to ze szczególnem zamiłowaniem i wirtuozostwem używa w swych utworach efektów barwnych i plastycznych. W sonecie „Dwie azalie“ opisuje miłość dwóch azalii, jednej białej, drugiej czerwonej, które choć stoją z daleka, posyłają sobie „barwiących pyłków grono“ i

„Falą płynnego złota, co im muska łono,
Łączą się te dwa kwiaty w wspólnem ubarwieniu“

morał, że te dwa kwiaty to symbole dwóch dusz rozdzielonych przeciwnościami losu, jest już banalny. Bardzo pięknie opisuje w dwóch dalszych sonetach zmrok jesienny i nastanie pogody, najlepszym jednak pod względem plastyki i w pomyśle bardzo oryginalnym jest sonet: „Zaćmienie słońca podczas boju starożytnych“.

Sonet ten opiewa:

W bój ruszyły zastępy. Męże, wozy, konie,
Zbite w kłąb; strzały warczą, krew się w słońcu [toczy;
Lwy spuszczone do skoku przymrużają oczy,
Pędzą, wznosząc trąb kłody, rozhukane słonie.

Nagle spełzł błękit niebios, tylko jak krew płonie
Słońce, wciąż bardziej krwawą posoką się broczy,
Jak bryła węgla zgasło i noc wszystko mroczy.
Przez chwilę cisza zgrozy po tym słońca skonie —

I krzyk z piersi tysiąców, straszliwe lwów ryki,
Huk, trzask, zamęt, skrzyp wozów, szczęk broni w [popłochu,
Jęczy rozpacz w ciemnościach i strach zgrzyta blady.

Mrok upada, w krwi widać stratowane szyki,
Tam pierzcha grzmiące morze zbitych ciał w mgłach [prochu,
Tu z oczyma w słup, zbladłych stoją wojsk gro[mady!

P. Edmund Bieder, który przyswoił sobie maniery dekadenckie, w wierszu nastrojowym „Jesienią“ opowiada w ślad Tetmajera i Mirandolli o tem, że „polami błąka się tęsknota“, a „Sonet pastelowy“ zaczyna następującym, czysto dekadenckim opisem:

„Blask poświaty miesięcznej przez okien witraże
Srebrną smugą do komnat zamkowych się skrada,
Cisza święta... śnią gwiazdy na nieba obszarze...
W opalowej topieli śni księżnika blada...“

Dekadenckość objawia się tu w wyborze ram średniowiecznych, niestety za dziesiątym już wzorem. Natomiast w sonecie „Tytany“ autor, który dopiero co wpatrywał się z lubością w suchotnicze rumieńce na bladej twarzy księżniczki, przerzuca się w nastrój, że tak powiemy, atletyczny:

„Biją do wrót słonecznych przepotężne młoty
I ramiona się prężą potężne, olbrzymie...
W podziemiu wulkan dyszy, słup skier w górę [bucha —
Lawa huczy — i pręży ramiona olbrzymie
Król-duch, Tytan potężny — mistyczny król ducha,
Tytan olbrzym, któremu Piękno jest na imię!...“

I tu zupełny brak oryginalności; autor idzie po prostu za tymi, którzy mówią, że „Król-duch“ Słowackiego był przeczuciem „nadczłowieka“ nietzscheańskiego, ni stąd ni z owąd zaś łączy to z ruskinowską ideą i mówi, że ten „Król-Duch“ to Piękno. Dlaczego nie Dobro ani Prawda? Dlatego, bo autor wedle koranu dekadenckiego musi się wyrzec wszelkiej tendencyi.

W dekadencką strunę uderza także zmarły niedawno p. Stanisław Brzozowski:

Na wyciągniętych deszczu strunach
Wiatr wzdycha, jęczy i łka,
Na miękkich pajęczyn całunach
Królewna tka.

W kontraście do tych nierzetelnych, wymęczonych nastrojów korzystnie występują dwa utwory p. Zdzisława Dębickiego „Nox vadit“ i „Anima vagans“: Wprawdzie i tu mamy modernistyczne motywy: w pierwszym wierszu chodzi po polach noc, w drugim dusza poety; ale wszystkie szczegóły utworów są naturalne, swojskie, rymy niewyszukane, w toku wierszy jest pewna rozlewność, rozrzutność i posuwistość, przypominająca lirykę np. Zaleskiego, Wasilewskiego, Syrokomli, Lenartowicza, przedewszystkiem zaś jest tu to, co bardzo rzadko znajdujemy u dekadentów: śpiewność rytmu. Jakże łatwo wpadają w ucho te melodyjne strofki. jakie mamy w „Nox vadit“. (Noc idzie).

I.

Przez mazowiecką równię senną
Noc idzie rzeźka, srebrna, cicha,
W dal idzie jasną i promienną,
Balsamem śpiących łąk oddycha.

Świerszczów jej dźwięczna gra kapela,
Z traw na nią derkacz głośno woła,
A kwitnącego morze ziela
Chyli się przed nią dookoła...

Wiatr-giermek szatę niesie zwiewną
Z przędziwa mgły wieczornej tkaną,
Za swoją panią i królewną,
W cichy śpiew łąki zasłuchaną...

Przez mazowiecką równię senną
Noc idzie z giermkiem swoim cicha,
W dal idzie jasną i promienną,
Balsamem śpiących łąk oddycha...

II.

Idzie, a przed nią srebrnolicy
Miesiąc swój krąg spokojnie toczy,
Idzie w zadumie i tęsknicy
Po niezmierzonej pól roztoczy...

Rosą dojrzałe kłosy poi,
Na pszenicznego pełen złota
Łan, co, czekając sierpa stoi,
Z srebrnego sypie je rzeszota.

Idzie tak cicha przez równinę,
Wsłuchana w pieśń dalekich borów,
Mija kwitnącą koniczynę,
Melancholijny smug ugorów...

Wchodzi na biały zagon gryki,
Dotyka maków śpiącą dłonią,
Świerszcze jej grają, a koniki
Coś za nią dzwonią, dzwonią, dzwonią...

III.

Idzie noc srebrna, zadumana.
Osnuta siecią mgieł pajęczą —
A przed nią boru czarna ściana,
Zamykająca świat obręczą...

A przed nią stare szumią drzewa,
Sosny srebrnieją od księżyca,
Ciepły już z dali wiatr zawiewa,
Pachnie jałowiec, i żywica...

Noc wchodzi srebrna w bór wiekowy,
Wkoło się jodły, modląc, chwieją,
Sosny zielone chylą głowy,
Czar tajemniczy idzie knieją....

Wśród drzew się mości droga złota
I noc przechodzi cicha po niej,
A za nią idzie w mgłach tęsknota
I świerszczów chór w oddali dzwoni...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cej jak — 4064. Następna największa cyfra 102 reprezentuje przemysłowe zakłady wyrobów drzewnych, tokarskich, koszykarskich i snycerskich (klasa VI). Potem idą cyfry bardzo skromne: 44 zakładów przemysłu kamieniarskiego, ziemnego i szklarskiego, 64 produktów spożywczych, 13 zakładów przemysłu chemicznego i 13 przemysłu budowlanego, 9 w branży papieru, 8 maszynowej i fabrykacyi instrumentów oraz środków przewozowych; 3 zakłady wyrobów metalowych i 3 zakłady fabryczno-szczotkarskie; 4 stacye do oświetlania i dostarczania siły motorycznej. Powyżej wymienione zakłady przemysłowe z wyjątkiem krawieckich i modniarskich są prowadzone na stopie fabrycznej. Wymienione wyżej 4064 zakładów krawieckich i modniarskich ma okok siebie arcyskromniutką cyfrę 2, reprezentującą takież zakłady prowadzone na stopie fabrycznej.

Inspekcyę przeprowadzono w roku 1903 w 428 zakładach, na tam więc zebranych danych opierają się wywody leżącego przed nami sprawozdania.

Pewna gorycz — niestety, każdy to niemal wie jak uzasadniona — wieje z tych ustępów, w których jest mowa o warunkach... czystości w naszych zakładach przemysłowych. Oto kilka słów ze sprawozdania:

„W piekarniach i masarniach panuje ogólnie ten sam, tyle razy już wskazywany i piętnowany — brud i wszelkie usiłowania urzędu, skierowane do naprawy tych fatalnych stosunków, rozbijają się o zupełny brak zmysłu czystości tak u pracodawców, jak i robotników“....

Nieprawdaż jakie to smutne;

„Jeśli się uda drogą wpływu urzędowego tu lub ówdzie zaprowadzić porządek, to trwa on tylko bardzo krótki czas; przy następnej inspekcyi z pewnością znajdzie się ten sam brud i niechlujstwo“.

Następnie podnosi sprawozdawca, że tak robotnicy murarscy, jak murarze sami i blacharze pokrywający dachy, nie dbają zupełnie o bezpieczeństwo własne. I w tym kierunku wobec braku współdziałania dobrej woli ze strony pracujących, władza jest bezsilną, gdyż uwagi jej i przedstawienia nie odnoszą żadnego skutku. O warunki zdrowotne również mało kto uważa za słuszne się troszczyć. W zakładach, gdzie unoszący się pył szkodliwy wybitnie zagraża zdrowiu, prawie nigdzie władza nie jest w stanie nakłonić właścicieli do zaopatrzenia się w aparaty ochronne. Fatalne stosunki panują w drukarniach, gdzie ze źle okurzanych materyałów podnosi się najszkodliwszy może dla zdrowia pył ołowiany, a szyby okien, i tak zwykle zwróconych do małego podwórza, są wprost z reguły brudne i zasmarowane, i przepuszczają minimum światła. Zecer pracujący wśród pyłu i z powodu słabego oświetlenia przy lampie gazowej, a więc w świetle podwójnem, naraża się bardzo dotkliwie. O urządzeniu odpowiednich umywalni także mało kto chce myśleć. Sprawozdanie wspomina także o t. zw. ustępach, które z reguły są typowo prymitywne, umieszczone w miejscach nieodpowiednich, utrzymywane niechlujnie i urągają wszelkiej cywilizacyi.

W roku 1903 zgłoszono do inspektoratu 1019 nieszczęśliwych wypadków, z których 208 skończyło się ciężkiem kalectwem, zaś 19 śmiercią. Procentowo najwyższą ilość wypadków śmiertelnych, bo aż 64·3% wykazuje przemysł budowlany.

Nadużyć przez używanie do pracy młodocianych pracowników (niżej lat 14) dłużej nad 8 godzin dziennie, dopuszczono się 9 razy. Wykroczenia były nieznaczne. Natomiast wykroczeń przeciw ograniczeniu czasu dziennej pracy dorosłych robotników, dopuszczono się znacznie więcej razy. I główną przyczyną było tu mylne, a prawie ogólnie rozpowszechnione mniemanie, że opłacając robotnika za nadliczbowe godziny osobno (t. zw. „Überstundengelder“) uwalnia się od odpowiedniego zezwolenia na to władz. Takie mniemanie rozpowszechnionem jest tak między pracodawcami jak i robotnikami. Czasu pracy t. zw. akordantów, tj. pracujących za wynagrodzeniem od sztuki, naturalnie nikt ograniczać nie może, ponieważ zależy to od ich własnej woli i uznania. Do przeciągania pracy znacznie po nad normalne godziny uciekają się szczególniej robotnicy zajęci w cegielniach, którzy przeważnie pracują „na akord“, gdyż dnie słotne uniemożliwiają im często zarobek, który muszą później nadrobić w dni pogodne, niechcąc ponosić strat.

Na obiad mają z reguły robotnicy jednogodzinną przerwę, niektórzy pracodawcy przedłużają ją do 1½ godziny, sądząc, że w ten sposób unikną naddatkowych pauz, które robotnicy sami sobie dodają przed i po przerwie obiadowej. Wykroczeń ze strony pracodawców w tym kierunku prawie nie było.

Sprawa spoczynku niedzielnego postępuje bardzo leniwo i uporczywie naprzód. Najtrudniejszą do zwalczenia dla władz przeszkodą są stosunki w zakładach z pracownikami różnych wyznań (żydów i chrześcijan). Pracodawcy urządzają się zwykle w ten sposób, że chrześcijańskich robotników zwalniają na niedzielę, żydowskich na sobotę. Powstają jednakże z powodu tego zawikłania i niejasności, które utrudniają władzy w przeważnej ilości wypadków skuteczną interwencyę.

Rzeczy z chłopakami terminującymi również nie obracają się ku lepszemu. Wieczorna nauka natrafia w wielu wypadkach na rzeczowe trudności, mianowicie w tych gałęziach przemysłu, gdzie w godzinach wieczornych właśnie najgorliwsza praca ma miejsce (n. p. w piekarstwie).

Inspektorat starał się zwalczać również zakorzeniony tu i ówdzie zwyczaj wypłacania zasług tygodniowych w niedzielę.

Ekonomiczne położenie robotników przemysłowych prawie nie uległo zmianie w porównaniu do roku 1902. Szczególniej warunki mieszkań nie polepszyły się wcale. Z humanitarnych urządzeń dla robotników podnosi autor z uznaniem działalność tutejszych ochronek, do których rodzice idący do pracy odprowadzają małe swoje, dozoru potrzebujące dzieci. Około 2000 malutkich znajduje codziennie tam opiekę, ciepłe schronienie i odpowiednie zajęcie dla pożytecznego spędzenia czasu. Szczególniej dodatnio podnosi urzędowy sprawozdawca wybitną działalność Stowarzyszenia pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, w którem dzięki żywotnym i usilnym staraniom tutejszego duchowieństwa 225 terminatorów ma w każdą niedzielę godziwą rozrywkę i naukę umoralniającą. Stowarzyszenie, acz rozporządzające bardzo skromnymi funduszami utrzymuje przytułek, w którym 15 terminatorów dostaje wzorowe mieszkanie i utrzymanie za opłatą zaledwo 1 złr. 50 ct. tygodniowo. Dodatnio działają również tu i ówdzie założone biblioteki ludowe.

Doniosłym w znaczenie w ubiegłym roku wypadkiem było założenie za staraniem Najprz. X. Arcybiskupa Bilczewskiego zawodowego stowarzyszenia dla pracownic krawieckich i modniarskich. Stowarzyszenie stoi pod protektoratem pań. Przystąpiło doń 350 dziewcząt i kobiet. Stowarzyszenie to utrzymuje bezpłatnie biuro pośrednictwa pracy dla swoich niewieścich członków, kasę oszczędności i zaliczkową, stara się o oświatę z pomocą wypożyczalni książek, wzorowo urządzonej, i niedzielnych nauk i rozrywek pouczających; utrzymuje również przytułek dla 16 samodzielnych, uczciwych dziewcząt, kasę chorych i stara się o wzorową pomoc lekarską.

W roku 1903 w okręgu lwowskiego inspektoratu wybuchło 10 zmów czyli strejków. W 2 wypadkach na żądanie pracodawców, w 3 na żądanie robotników interweniowała władza w sprowadzeniu zgody, w 1 wypadku z zupełnym skutkiem, w 4 z częściowym. Z ogółu 10 strejków 3 wybuchły w małych zakładach, 7 w dużych, tj. zatrudniających zwyż 20 pracowników. W 9 wypadkach chodziło głównie o podwyższenie wynagrodzenia, w jednym (pomocników fryzyerskich) o niedotrzymywanie przez pracodawców (w tym szczególnym wypadku żydowskich) spoczynku niedzielnego. Godnym szczególniejszej uwagi był strejk robotników budowlanych, w którym wzięło udział 600 pracowników ukwalifikowanych. Strejk ten był ogólnym, tj. objął wszystkich miejscowych pracowników tego zakresu. Na żądanie robotników interweniowała tutaj władza i dzięki jej udało się początkowo kategorycznie do jakichkolwiek ustępstw niesklonnych pracodawców nakłonić do ustępstwa o zasadniczem znaczeniu, mianowicie przyjmowania robotników za pośrednictwem biura przez nich samych przy stowarzyszeniu budowniczych zorganizowanego.

Sprawozdanie, z którego powyższe dane czerpiemy, podpisane jest przez p. Arnulfa Nawratila.

Akcya galic. Towarzystwa gospodarskiego
z powodu braku paszy.

Ponieważ niebezpieczeństwo braku paszy staje się coraz groźniejsze dla naszych rolników, przeto galic. Towarzystwo gospodarskie zwróciło się telegraficznie do rządu z prośbą, aby nie zwlekając ani chwili, jak najrychlej wydał zarządzenia mające na celu przyjść ile możności z pomocą zagrożonym sferom rolniczym. Mianowicie domaga się Towarzystwo gospodarskie od rządu:

a) wydania zakazu wywozu paszy, na wzór zakazu, jaki wydany był w roku 1893, a to ze względu na organizujące się w Galicyi wschodniej wykupno paszy z przeznaczeniem jej dla Rumunii; faktorzy rumuńscy bowiem wyzyskują nędzę naszych włościan, kupują paszę za bezcen i wskutek tego kraj zostać może bez paszy;

b) zniżenia taryf kolejowych na paszę, mianowicie na: siano, słomę, koniczynę, makuchy, otręby, buraki, kartofle, melassę itp.;

c) udzielanie zapomóg dla rolników dotkniętych klęską braku paszy;

d) zniżenie cen i powiększenie zapasów otrębów w magazynach wojskowych i rozdzielania ich za pośrednictwem Towarzystw rolniczych i oddziałów gal. Towarzystwa gospodarczego rolnikom z zastrzeżeniem, że otręby mają być użyte na wykarmienie bydła, a nie wolno ich odsprzedawać;

e) udzielenia bezpłatnego znaczniejszej ilości soli bydlęcej namiestnictwu, celem rozdzielenia jej za pośrednictwem rad powiatowych i oddziałów tow. gospodarczego między rolników, oraz rozszerzenia prawa poboru surowicy dla gmin, które do ustanowionego w tym celu rejonu należą.

Akcya ta galic. Towarzystwa gospodarskiego zasługuje na wszelkie uznanie i powinna odnieść zamierzony skutek. Obowiązkiem zaś obywatelskim wszystkich osób stykających się z ludem wiejskim, jest przestrzegać włościan, aby się mieli na baczności, nie sprzedawali paszy narzucającym się im faktorom, bo to doprowadzić może do tego, że nie będzie czem bydła wyżywić, a wtedy trzeba będzie chyba za bezcen je sprzedać.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 5 sierpnia. Jenerał Oku donosi pod datą 4 b. m.: Nieprzyjaciel od dnia 2 b. m. cofa się w dalszym ciągu na północ. Dnia 3 b. m. armia japońska zajęła Hajczen i Niuczwan, położony o 30 mil angielskich (48 kilometrów) na północ od portu Inkau.

Konstantynopol 5 sierpnia. Porta poczyniła za pośrednictwem swej ambasady w Petersburgu przedstawienia w sprawie przejazdu rosyjskich okrętów floty ochotniczej przez cieśninę morską, podnosząc swoją odpowiedzialność w tej mierze.

* * *

Dziennik rosyjski *Ruś* zamieszcza depeszę swego korespondenta wojennego z Laojanu, interesującą z tego powodu, że wychwala zalety wojska japońskiego. Korespondent donosi pod datą 27 lipca: „Dziś wróciłem z oddziału wysuniętego na wschód. Tam panuje spokój. Japończycy stoją naprzeciw nas, a my zachowujemy się wyczekująco. Wedle dokładnych informacyi, tylko 2 pułki znajdują się naprzeciwko miejscowości Kutsietsi, główne zaś siły znowu odeszły na południe. Ruchliwość wojsk japońskich jest zdumiewająca. Dokonali oni manewru w kierunku wschodnim i tem odciągnęli tamże nasze główne siły, a tymczasem wymierzyli główny cios przeciwko nam na południu pod Simuczen i Dasziczao. Tu wszyscy podziwiają talent i zdolność strategiczną Kurokiego. Wedle jego planów odbywają się zadziwiająco celowe translokacye i szybkie koncetracye wojsk. Przytem zważyć należy, że Japończycy nie posiadają kolei żelaznych i że ruchy ich wojsk dokonywują się w górzystym terenie“.

* * *

Omawiając chwilową sytuacyę bojową w Mandżuryi, *Fremdenblatt* wskazuje na trudne i poważne położenie armii rosyjskiej, ale przytem stara się sprawiedliwie ocenić dotychczasową działalność Kuropatkina. Pismo to przypuszcza, że od początku kampanii Kuropatkin za całe swe zadanie uważał utrzymanie Portu Artura i Mukdenu aż do jesieni, t. j. aż do nadejścia przeważających liczbą posiłków z Rosyi europejskiej i jakkolwiek we wszystkich znacznych bitwach wojska jego ponosiły klęskę, to niepodobna mu odmówić tego, że dorósł do swego trudnego zadania. Nie jest bowiem bagatelą, mieć pod sobą armię ciągle pokonywaną, niedostatecznie zaprowiantowaną, cierpiącą raz od nieznośnego upału, to znów od deszczów, a mającą do czynienia z wrogiem tak ostrożnym, zręcznym i walecznym, i operować tą armią tak, ażeby przeciwnik musiał walczyć o każdą piędź ziemi i mógł zbliżać się do swego celu tylko małymi krokami. Armia Kurokiego podczas ustawicznych starć przekroczyła pasmo gór i obecnie może się koncentrować tuż pod Laojanem, oraz podać rękę armii jenerałów Nodza i Oku, która właśnie wyparła Rosyan także z Haiczen, tak, iż możliwym jest walny atak, który odrazu może zniweczyć wszelkie wysiłki Kuropatkina. Po szeregu swych zwycięstw Japończycy, zdaje się, nie będą już postępowali z takiem kunktatorstwem, które po pierwszych walkach uniemożliwiło im wyzyskanie swych sukcesów; prawdopodobnie będą obecnie śmielej występowali, niż dotychczas i nie wypuszczą z ręki korzystnych sposobności. Może tedy być, że już w tych dniach usłyszymy o rzeczywiście decydującej bitwie.

To co od 10 dni dzieje się w Mandżuryi, jest niejako wędrowne oblężenie, z którego Rosyanie usiłują się wydobyć walką na wszystkie strony i cofaniem się; póki mogą się jeszcze cofać i mają wolną drogę do Laojanu, a z Laojanu do Mukdenu, pozycya ich nie jest tak złą, gdyż właśnie zadaniem ich jest bronić tych punktów. Terez jednak zbliża się niebezpieczeństwo, że droga będzie odcięta i że będą musieli stoczyć walną bitwę, a wynik jej już wówczas byłby bardzo niepomyślny, gdyby zostali odparci od Laojanu i Mukdenu, tak, że te punkty stałyby dla Japończyków otworem. Znaczyłoby to, że cały system Kuropatkina się rozbił, i należałoby zadać pytanie, czy nie byłby lepiej zrobił, gdyby od początku był został w Laojanie i Mukdenie i ograniczył się do samej tylko defensywy. Wynik okaże, czy działał on dobrze, czy nie. Tak na wojnie zawsze bywa. Historya wojenna sądzi podług sukcesu; żąda ona, aby wszelkie te momenta, które się dadzą obliczyć, wódz wziął w rachubę, a to co się obliczyć nie da, pokonał inspiracyą chwili i energią. Może Kuropatkin jest wybitnym wodzem. Sytuacya, w której on się znajduje teraz, wymaga od niego, by nim był— jeśli oczywiście nieprzyjaciel jego zna się na rzeczy. A zdaje się, że tak jest.

* * *

Jak ciężką jest służba wywiadowcza kozaków rosyjskich operujących na terenie Mandżuryi, ocenić można z następującego ustępu korespondencyi z terenu wojny, zamieszczonej w *Nowem Wremieniu*. Korespondent pisze:

„Jenerał Miszczenko był ze swoją brygadą w okolicy Siujanu, a kilka secin kozackich postanowiło przenocować we wsi Sondalin. Miejscowość malownicza, górzysta i ozdobiona niewielką rzeczułką. Na tem tle smutne sprawiały wrażenie zmęczone i ze spuszczonemi łbami konie kozackie, a i sami kozacy nie mniej znużeni. Sotnie zrobiły przeszło 1.200 wiorst ciągłego marszu, bez przerwy, po górach i wyniosłościach, na których ani źdźbła trawki, ani kawałka słomy. Wszystko wyjedzone, nic dostać nie można, bo mieszkańcy rozbiegli się, a intendantura nie może przyjść z pomocą. Brygada jenerała Miszczenki wciąż zmienia miejsce, to w tę lub ową stronę zbacza o wiorst 40 lub 60 od drogi głównej. Są dnie i doby całe, że konie, bez względu na forsowny przemarsz, stoją bez pokarmu. Sam widziałem dowódzców sotni, ocierających łzy przy wysłuchiwaniu raportów rekwizytorów, że nawet przy najgorliwszych poszukiwaniach i w znacznym promieniu nie zdołali znaleźć żadnego pokarmu dla ludzi, ani furażu dla koni. W nocy sotnie spotkały się z główną częścią oddziału generała Miszczenki, a tejże samej nocy musiały stoczyć walkę z jakimś przednim oddziałem japońskim“.

A oto co opowiada p. Krasnow w *Rusk. Inwalidzie*: „Upał straszny. Kamienie rozpalone przez słońce, w powietrzu ruchu najmniejszego. Naprzód posłano (w stronę Kuań-dań-sjanu) oddział lotny, złożony z dwóch sotni i komendy myśliwskiej, potem poszły trzy sotnie kozaków nerczyńskich z baterya, a wreszcie batalion strzelców z dwoma działami. Wojsko idzie bez tornistrów, tylko z ładunkami. Strzelcy brodzą po kolana przez rzekę Pusiche, a dalej artylerya. Tu i owdzie na wysokościach spotyka się ludzi pieszych lub konnych. To sygnalizujący Chińczycy, których poddajemy badaniu. Opuścili nędzne swe chaty i mienie i zaprzedali się Japończykom, jako informatorzy o wszelkich ruchach wojsk rosyjskich. Zmorą wojny jest wszelki brak bezpieczeństwa ze strony ludności miejscowej. W niczem nie chce nam przyjść z pomocą, a na wszelkie zapytania o furaż lub żywność, na wszelkie propozycye kupna oświadcza: „Nie mamy nic“. Wsie puste zupełnie, znaleźć nic niepodobna, a rekwizycye są tak niepomyślne, że raz wraz ludzie i konie muszą przymierać głodem“.

P. Krasnow opisuje sam sceny, których treścią główną jest ujęcie tu lub owdzie Chińczyka, informatora wojsk japońskich. Badania rezultatów nie dają. Na wszelkie zapytania jedyna odpowiedź: „Nie wiem nic“ lub „nie mam nic“, a znaczenie sygnałów każdy ujęty tłumaczy, że to sygnały, dawane swoim, schowanym w górach, żeby się nie bali niczego, bo to idą wojska rosyjskie.

* * *

Korespondent *Russkich Wiedomosti* z teatru wojny przedstawia w sposób wielce charakterystyczny trudności, z jakiemi się spotyka armia rosyjska w Mandżuryi w poszukiwaniu prowiantu. My płacimy, my wszystko płacimy — pisze tenże — oświadczył mi lekarz należący do podjazdu. Lecz proszę sobie wyobrazić, że częstokroć nasze pieniądze pożytku nie przynoszą. Wszystko rozsprzedano, wszystko zjedzono... i basta! Przybywa nasz oddział na popas; literalnie niema nic i kupić nic nie można. Siedzimy i myślimy, co robić. I oto nasi żołnierze pędzą 19 wołów. — „Skąd?“ — „Z gór, wasze *błahorodje*“. — „Co one kosztują?“ — Żołnierze odpowiadają w widocznem zakłopotaniu: „nikogo nie było, wasze *błahorodje*; krzyczeliśmy, wołaliśmy — ani żywego ducha; zeszliśmy więc z tyłu i z flanków i oto jesteśmy z wołami do rozporządzenia... Właściciel się znajdzie“.

I naturalnie właściciel się znajduje: Chińczycy śledzą bacznie za tem, co będzie z ich wołami, a gdy rzecz cała dojdzie do przełożonych, pojawiają się bez trwogi. — Wasze woły? — Nasze. — Co kosztują? — Nie sprzedajemy.— Dlaczego? — Bo nie wolno nam sprzedawać. Powstaje wśród Chińczyków krzyk rozpaczy. Woły — jak się okazuje — są ostatniemi w gospodarstwie: pracować niema kim. Lecz i jeść potrzeba, z głodu nie można przecież umierać. Płaci się im podług ceny bieżącej. Chińczycy się nie godzą, płaczą i jęczą. Rzucamy im pieniądze, woły rzniemy i jesteśmy syci... Ciężka sprawa!

Tenże sam korespondent pisze w innem miejscu: „Przejście było nadzwyczaj trudne, a zbliżając się do miejsca wypoczynku, ze smutkiem wyobrażamy sobie, iż pozostaniemy bez gorącej strawy. Lecz „cierpiący głód“ kozacy potraktowali nas takim rosołem z kury, jakiego w życiu mojem nie jadłem. Kiedy w fanzie chińskiej, zajętej przez kozaków, podjęto pokrywę z wielkiego kotła, przedstawił się nam cudny widok: w gęstym, — żółto-bursztynowym płynie pływało przynajmniej ze 20 kur.— Głodni i zmęczeni nie informowaliśmy się wcale, skąd te wspaniałe ptaki zaleciały do rosołu kozackiego, zabraliśmy się do nich z całą energią... Cóż robić?“

* * *

Jeden z lekarzy, powołany pierwotnie na Daleki Wschód do Czyty, przetranzlokowany następnie do Mukdenu, dr. L., w liście do rodziny, pisze między innemi, pod datą 4-go lipca n. st.:

Miesiąc już z górą siedzimy w Mukdenie. W Czycie było nudno, bo nie było żadnej roboty, w Mukdenie stokroć nudniej, chociaż niby jest robota. Mówię „niby“, bo tego, co jest, nie można nazwać robotą.

Po przyjeździe do Mukdenu, zastaliśmy już około setki chorych, w kilka dni potem dostaliśmy około dwustu rannych z pod Wafangou. Pierwsze kilka dni było trochę pracy, zanim rannych opatrzyliśmy, później patrzy się tylko na nich, bo rany dosłownie same się goją. Przytem są tak szczególne, że rana, przenikająca całą klatkę piersiową, jest zupełnie bezpieczna, bo kule japońskie są cienkie, pociągnięte warstwą niklową, mają tak szybki bieg, że przechodzą na wylot, nie niszcząc tkanek. To też ranni od kul japońskich, po tygodniu leczenia, czysto wyczekującego, idą napowrót do boju. Z bitwy pod Wafangou jest już zaledwie kilkunastu chorych, reszta wyzdrowiała. Obecnie oczekujemy nowego transportu.

Czas poza szpitalem spędzam nader monotonnie: obiad, poźniej drzemka, potem przechadzka, przejażdżka do dworca kolejowego, odległego o cztery wiorsty od szpitala, później kolacya, pogawędka i znowu na drugi dzień to samo. Spacerować daleko poza obrąb szpitala nie można, bo niebezpiecznie w okolicy; nawet w samem mieście podobno pełno chunchuzów, którzy nawet strzelają z za płota do lekarzy i oficerów

W samem mieście rzadko bywamy. Miasto wybitnie chińskie, otoczone kilku murami, z początku wał gliniany i tak samo miasto z gliny, później idzie wysoki mur ceglany z wysokiemi basztami: to jest miasto cesarskie. Tu mieszczą się magazyny, w samym środku pałac cesarski i rezydencya „dzian dziunia“. Takiego brudu, jaki panuje w tem mieście „cesarskiem“, nie widziałem w najuboższem naszem miasteczku żydowskiem. Chińczyk jest tak brudny i niechlujny, że pojęcia o tem nie macie. Dosyć powiedzieć, że robotnicy wyławiają resztki pomarańcz z gnijących jam odchodowych. A w gruncie naród to sympatyczny, zawsze ma uśmiech przyjemny na twarzy, grzeczny i uprzejmy. Zyski też ciągną niemałe, gdyż za wszystko płaci się im gotówką, nie targując się.

Są oni głównymi dostawcami naszymi mięsa, jarzyn, ryżu itp. W samem mieście chińskich towarów porządnych niema; nie znalazłem ani jedwabiu, ani porcelany. Podobno wszystko, co lepsze, było z Japonii, a teraz wobec wojny wszelki dowóz ustał.

Prowiantów tymczasem nam nie brak, jemy dobrze i niedrogo, całodzienne utrzymanie nie kosztuje więcej nad 25 rb. miesięcznie. Towarzystwo zebrało się porządne, bo ani karty, ani pijaństwo wcale nie kwitną.

Obecnie zaczęła się tu pora deszczów, leje dzień i noc, i wkrótce roztopy będą takie, że przejść nigdzie nie będzie można.

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Ignacego hr. Bobrowskiego, właściciela dóbr w Bogoniowicach, na prezesa, a dr. Adama Jakubowskiego, lekarza w Grybowie, na zastępcę prezesa grybowskiej Rady powiatowej.

Dwie wielkie uroczystości: religijna i narodowa odbędą się w pierwszej połowie września w Tarnobrzegu. Mianowicie dnia 8 września odbędzie się koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej Dzikowskiej w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu, zaś dnia 9 września odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego. Przy pomniku mają przemawiać marszałek Badeni i poseł włościanin Jakób Bojko. Popołudniu tego dnia przedstawiona będzie na polach dzikowskich pod Tarnobrzegiem przez piechotę i konnicę włościańską bitwa Racławicka.

Komitety zajmujące się urządzeniem tych dwóch uroczystości, zapraszają gorąco wszystkich rodaków do wzięcia w nich udziału.

W miejskiej szkole przemysłowej rozpocznie się nauka z dniem 1 września, wpisy do tego zakładu będą się odbywały 28, 29 i 30 sierpnia od 7—8 wieczorem w gmachu szkoły im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej.

Nauka w szkole przemysłowej jest bezpłatna.

Brzydka sprawa. Dwóch urzędników Wydziału krajowego, mianowicie oficyała W. i asystenta J. zasuspendowano za usiłowany szantaż. Podobno zamierz li oni o wykrytej przy rozrachunku między koleją państwową a pewną koleją lokalną dyferencyi, przypadającej od kolei państwowej na korzyść tej kolei lokalnej, zawiadomić Wydział krajowy, nie z tytułu swego urzędowania, ale za pośrednictwem podstawionej osoby trzeciej, aby w ten sposób otrzymać nagrodę w formie prowizyi od owej dyferencyi.

Piękny przykład dają nam Rusini. Oto zawiązało się we Lwowie kółko ruskich patryotów, którzy zobowiązali się przez cały rok nie palić tytoniu, a kwoty te jakie zwykle wydawali na papierosy i cygara obrócić na fundusz dla zakładania prywatnych gimnazyów i wogóle prywatnych szkół ruskich.

Administracya podatków wzywa właścicieli realności we Lwowie ażeby przedłożyli fasye podatku czynszowego najdalej do końca sierpnia b. r., celem wymiaru tego podatku na lata 1905 i 1906.

Odznaczenie firmy polskiej. Dom handlowy A. Hawełki w Krakowie został odznaczony na międzynarodowej wystawie hygieniczno-spożywczej w Marsylii najwyższą nagrodą. Odznaczenie to uzyskała firma ta za delikatesy krajowe, nalewki owocowe, wina i miody. Szef firmy p. Fr. Macharski, zamianowany został równocześnie przez tamtejszy komitet wystawowy członkiem „jury“.

Wypadek w Karlsbadzie. Państwo Czyżewiczowie, obywatele z gubernii podolskiej, przybyli własnym samochodem do Karlsbadu. Tymi dniami zaprosiła pani Czyżewiczowa panią doktorową Swidową z Mińska i pana Horwata, obywatela ziemskiego z gubernii wileńskiej, na przejażdżkę tym samochodem. Niestety podczas szybkiej jazdy samochód się zepsuł, skręcił i wywrócił do rowu, przyczem pani Czyżewiczowa złamała nogę, a pani Świdowa i pan Horwat mocno się potłukli.

W Karlsbadzie są jeszcze trzy inne polskie samochody, więc na polu tego sportu dotrzymujemy innym narodom.... w cywilizacyi.

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: p. Rybczyńska 2 kolczyki. Tekla Giers 1 pierścionek. Emilia Garusowa 2 spinki, 2 kolczyki. Klementyna Rucińska 2 obrączki. F. K. 1 dukat. Katarzyna Dudek 3 kolczyki, 2 ułamki. Rozalia Streng 4 obrączki, 3 drobnostki. Ewusia 2 dukaty. Karol z Polanki 1 pierścionek, 1 obrączka. T. C. 1 broszka, 2 spinki, 1 łańcuszek, 2 naparstki, 1 szpilka, 1 drobnostka. Katarzyna Ludwig 1 pierścień. Mochnaccy z córką Stanisławą 1 medalion z brylancikami, 2 kolczyki, 2 obrączki (na intencyę zdrowia i błogosławieństwa N. M. Panny) N. N. 1 pierścionek. Julia Kownacka 30 koron. Tleksandra Hausnerowa 1 obrączka, 20 koron. W. B. z Kluwiniec 50 koron. Franciszek Koszowski 2 kolczyki, 1 spinka, 1 łańcuszek. Wanda Brzozowska 4 korony. N. N. 1 obrączka, 5 franków w złocie. Witoldowa Korytowska 1 sznur korali, 2 kolczyki koralowe. A. Z. A. M. P. 10 koron. Placyda i Zuzanna Otonkowskie 1 krzyżyk, 1 medal. Helena Mączkowa 2 obrączki (na intencyę powodzenia zamysłów ś. p. męża). Helena Krzyżanowska 4 obrączki, 2 kolczyki. pp. Krystyniacka i Wójcikowa 1 broszka, 1 para kolczyków. N. N. 1 moneta. N. N. 1 broszka, 1 kolczyk, 2 ułamki. Józefa Manaczyńska (na intencyę odwrócenia smutków i zmartwienia) 2 kolczyki, 1 pierścionek. M. L. 1 bransoleta. Antonina Tanowska 5 koron. Anna Błońska 1 pierścionek, 1 obrączka (na intencyę pocieszenia w smutku). Emilia Dzilak 1 broszka, 2 kolczyki. Stanisława Michalewska 1 pierścionek, 2 ułamki, perełki. Marcela Rosicka 1 pierścionek, 1 obrączka, 3 kolczyki. Antonina Kulikowska 1 kolczyk. p. Smereczyńska 2 korony. L. Kunaszowska 1 broszka, 2 pierścionki, 2 kolczyki, 10 koron, perełki. Julia Postruska 1 bransoleta. Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska, ul. Ujejskiego l. 10, w godzinach od 2 do 4.

Defraudacya na poczcie w Oświęcimiu. Dyrekcya poczt i telegrafów komunikuje nam:

„Wobec zamieszczonej w dziennikach wiadomości, jakoby w Oświęcimiu przez oficyała pocztowego Aleksandra Zdzieńskiego dokonaną została defraudacya w urzędzie pocztowym sięgająca aż kwoty 200.000 koron, zawiadamia c. k. Dyrekcya poczt i telegrafów i uprasza o sprostowanie że Zdzieński według dotychczasowych dochodzeń sprzeniewierzył 9.300 koron.

C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów.

Od p. J. Męciny-Krzesza, o którego wystawie w „Salonie Latoura“ przy pl. Ducha św. pisaliśmy wczoraj, otrzymujemy następujących kilka słów wyjaśnienia, które chętnie zamieszczamy:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwolisz, że odpowiem na zarzuty, które zrobiono w Twojem piśmie moim obrazom. W krytyce ich podniesiono, że niezrozumiałą jest nieprzeźroczystość krzyża, unoszącego się w powietrzu nad Boską Dzieciną. Owóż ruch mimowolny Jezusa Chrystusa pogrążonego we śnie wskazuje, że to Boskie Dzieciątko coś z góry gniecie, a zatem, że to coś jest ciężkie i tym swoim ciężarem ból sprawiać może. Nad głową Dzieciny krzyż ten jest najmniej przeźroczysty, a namalowałem go tak z umysłu, aby w tem miejscu nie robił wrażenia czegoś lotnego, czegoś tak eterycznego, że zaciężyć i ugnieść nie może. Taki krzyż nie czyniłby wrażenia siły i nie tworzyłby sytuacyi dramatycznej. Krytyk sam stwierdza, że krzyż ten niknie ku dołowi, a ramiona jego rozpływają się w powietrzu; zaś jako zjawisko, krzyż ten nie może dawać żadnych refleksów, gdyż wtedy stałby się zjawiskiem ziemskiem, a straciłby mistyczny swój charakter.

Święty Józef z ręką przyłożoną do ucha, nie słucha głosu aniołów, ale z twarzą zaniepokojoną, a zwróconą w stronę główki Dzieciny Jezus i ręką przyłożoną do ucha, wyraża, że Dziecina mówi coś przez sen — o czemś, co się odnosi do Krzyża, który zawisł nad niem. Krzyża tego nie widzą ani Matka Boska, ani św. Józef, słyszą tylko proroctwo Dzieciny, a wyrazy tych figur doskonale to tłómaczą; możnaż bowiem namalować Matkę Bożą więcej bólem złamaną, o której wyrazie tyle pochwał słyszałem? Złamana ona proroctwem, zwłaszcza, że każda matka bliżej jest zawsze dzieciny, jak ojciec.

Na zdziwienie, które Szan. krytyk wypowiada, że teraz, kiedy Lwów jest pusty urządziłem wystawę moich obrazów, odpowiadam następującem wyjaśnieniem: Obrazy te były wystawione w Petersburgu, Wilnie, Kijowie i Odessie i właśnie teraz wracają z Odessy do Krakowa. Uważałem więc za właściwsze zatrzymać się i okazać we Lwowie, aniżeli potem w zimie przerywać ich wystawę gdzieś w środkowej lub zachodniej Europie i sprowadzać do Lwowa. Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania *J. Męcina-Krzesz.*

Zapis. Pan Juliusz Sękowski, zmarły z początkiem b. r. w Gidyrymowie w gubernii chersońskiej, zapisał na kościół katolicki w Bałcie 1.000 rubli, na rzecz Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego w Warszawie 26.000 rubli, a całą swoją biblioteczkę uniwersytowi kijowskiemu.

Nadmienić musimy, że szlachetny ten ofiarodawca był człowiekiem ubogim i kwotę powyższą uzbierał z trudem, odmawiając sobie wszystkiego. Zmarł prawie w biedzie w małym lepionym domku wiejskim.

Audyencya u Ojca św. Hr. Marya Teresa Ledóchowska, kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawiera, opisuje w ostatnim numerze *Echa z Afryki* swoją audyencyę u Ojca św.:

Dnia 4 czerwca, w sobotę, o godzinie 10½ przed południem, wyjechałam z moją asystentką do Watykanu. Ponieważ miałyśmy jeszcze dużo czasu, nawiedziłyśmy więc najprzód grób św. Piotra. O jedenastej wstąpiłyśmy na scala regia i przez sala Clementina weszłyśmy do świeżo odrestaurowanych i przez Papieża Piusa X także zużytkowanych sal przyjęć Leona XIII. Kazano nam czekać najprzód w sali gobelinowej, a następnie w sali tronowej, wówczas bowiem właśnie u Ojca św. byli hiszpańscy biskupi. Około wpół do dwunastej przeszli oni koło nas, byli to: X. arcybiskup sewilski Spinola i X. biskup madrycki Guisasola y Menender, otoczeni nader liczną świtą. Potem przyszła kolej na generała Redemptorystów, O. Rauss'a, z dwoma jego współbraćmi, a wreszcie — mnie wezwano. Na znak pełniącego służbę podkomorzego

przeszłam przez kilka niewielkich salek (w jednej z nich Papież Leon XIII przyjmował na prywatnych audyencyach), i dotarłam wreszcie do bardzo rozległej sali, w której mieści się biblioteka watykańska. W najciaśniejszej jej części Ojciec święty kazał ustawić swe biurko i może teraz spoglądać swobodnie na olbrzymi ten pokój, pełen światła i powietrza.

„Cara Contessa — odezwał się do mnie Ojciec św. tym razem — Si mette a sedere". Po dwukrotnem więc przyklęknięciu, musiałam *volens nolens* usiąść obok Ojca św., przy Jego biurku. Cały kwadrans upłynął mi tak wobec Chrystusowego Namiestnika, który swą uprzejmością i dobrocią sprawia, że się zapomina w czyjej się znajduje obecności. Mogłam więc swobodnie wyłuszczyć Mu rozmaite prośby i sprawy, dotyczące Sodalicyi. „Bene, lo faremo" (Dobrze, zrobimy to) —odpowiedział Jego Świątobliwość na jedną z piśmiennych mych odezw i położył na niej dłoń, jak gdyby tym sposobem chciał ją potwierdzić. Potem przeglądał z uprzejmym i łaskawym uśmiechem małe polskie „Echo" i skinął potakująco na moją prośbę, aby w szczególny sposób raczył je pobłogosławić. Ośmieliłam się także wręczyć Mu niektóre jałmużny, a między innemi 100 rubli na Mszę świętą od pewnej polskiej pani, która nie mogła sama wziąć udziału w pielgrzymce. „Siete voi stessi poveri e mi portate ancora denaro". (Jesteście sami ubodzy i dajecie mi jeszcze pieniądze") — rzekł Ojciec święty z łagodnym uśmiechem. — Kiedy wskazówka małego zegarka na biurku Ojca św. stanęła na wpół do pierwszej, Jego Świątobliwość, stosownie do mojej prośby, kazał wezwać także moją asystentkę, aby i ona mogła wziąć osobiście udział w Jego błogosławieństwie. Z ojcowską dobrocią Papież pobłogosławił nas obie i podał swój pieścień do ucałowania. Na tem się skończyła audyencya, poczem obie uszczęśliwione tym nowym dowodem dobroci Ojca św., opuściłyśmy Watykan.

Sąd wojenny w Warszawie rozpatruje od wtorku sprawę robotnika Marcina Kasprzaka, oraz inżyniera Benedykta Gurcmana, oskarżonych o zabicie rotmistrza Winniczuka, pomocnika komisarza Ordanowskiego, oraz dwóch policyantów. Czynów tych dopuścili się oni, stawiając czynny opór policyi, kiedy ona, dowiedziawszy się o tajnej drukarni socyalnej demokracyi na ul. Dworskiej, chciała do niej wtargnąć celem odbycia rewizyi.

Kasprzak przyznaje się, że strzelał i że zabił cztery osoby, a piątą poranił. Gurcman natomiast oświadczył, że należy wprawdzie do socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy i że w dniu krytycznym znajdował się w lokalu, do którego policya chciała wtargnąć, jednak oporu czynnego nie stawiał jej.

W Warszawie przypuszczają ogólnie, że obaj oskarżeni zostaną skazani na śmierć.

Studya uniwersyteckie realistów. W sprawie tej wydało ministeryum oświaty nowe rozporządzenie, które w niektórych punktach zmienia przepisy dotychczasowe. Mianowicie abituryenci szkół realnych, chcący zapisać się na uniwersytet, będą w przyszłości składali uzupełniający egzamin tylko z łaciny, greki i t. zw. propedeutyki filozoficznej, odpada więc egzamin z religii, języka wykładowego i historyi starożytnej. Egzamin ten składa się przed osobną komisyą, w której skład wchodzi krajowy inspektor szkół średnich, reprezentant senatu i nauczyciele fachowi, wyznaczeni przez Radę szkolną. Kandydaci do tego egzaminu mają przystępować dopiero w rok po zdaniu matury w szkole realnej. Taksa wynosi 24 koron. W niektórych szkołach realnych i gimnazyach będzie urządzana nadobowiązkowa nauka języka łacińskiego, ewentualnie i greckiego, a także i na uniwersytetach mają być utworzone takie kursa przygotowawcze dla realistów.

Postanowienia powyższe dotyczą tych uczniów, którzy chcą zapisać się jako zwyczajni słuchacze uniwersytetu. Dotychczasowe przepisy, zezwalające uczniom szkół realnych zapisywać się jako nadzwyczajni słuchacze na wydział filozoficzny i dopuszczające ich do egzaminu nauczycielskiego do szkół średnich, pozostają i nadal w mocy.

Waryacye hakatystów. *Ostdeutsche Rundschau* proponuje, ażeby Poznań przemianowano na „Warthenberg", Inowrocław na „Jung Leslau", a W. Ks. Poznańskie na „Südpreussen".

Uparty samobójca. Roman Karpiak, z zawodu kelner, postanowił jeszcze wczoraj po wesołej zabawie przy szklankach i w niewieściem towarzystwie... odebrać sobie życie. Towarzyszka jego zabawy, zaniepokojona takim zamiarem, doniosła o tem policyi. Karpiaka przytrzymał agent policyjny i odebrał mu nabity rewolwer. Na inspekcyi otrzymał Karpiak dobrą „burę" od komisarza, ale mimo to zamiaru nie poniechał. W miejsce odebranego kupił sobie nowy rewolwer i dziś przedpołudniem na plantacyach zamkowych strzelił do siebie trzykrotnie Jedna kula przebiła mu lewą rękę, druga zraniła go w gardło, a trzecia poszła w powietrze. Rany nie są bardzo niebezpieczne. Upartego samobójcę opatrzyło pogotowie ratunkowe. Robi on wrażenie człowieka bardzo podnieconego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16, w poł. + 22. Bar. 770. Idzie w górę. Upał. Pogoda.

Z teki obserwatora.

— Jak to dziwnie się dzieje: im kobieta mniej na siebie wdzieje, tem większe budzi nadzieje!

I to racya.

— Lekarstwa powinny być jak najtańsze...
— Dlaczego, doktorze?
— Ba, to proste: aby wszyscy mogli chorować.

Literatura i sztuka.

* **Ignacy Chrzanowski:** *Okruchy literackie.* Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Mała ta książeczka zawiera siedm rozpraw literackich średniej wartości. P. Chrzanowski jest raczej filologiem niż krytykiem. Jego sądy są dość powierzchowne, a kryterya ciasne, w analizie utworów nie ma przenikliwości, wogóle rozprawy te nie stoją na wysokości wymagań nowoczesnej krytyki literackiej. Mimo to potrafi ten krytyk oddać pewne usługi; dobrym jest zwłaszcza tam, gdzie informuje i streszcza, gdyż jego sposób pisania jest zwięzły i jasny, nie przeładowany erudycyą. Można więc z pożytkiem przeczytać rozprawę o zasługach St. Konarskiego, słabą jest natomiast rozprawka p. t. „Smutek Gabryeli", w której autor na podstawie listów Narcyzy Zmichowskiej usiłuje określić rodzaj talentu tej poetki, a wobec jej listów zachowuje się bezkrytycznie. Lepszym natomiast jest szkic o Kornelu Ujejskim, uwydatniający w sposób objektywny tak wady jak i zalety autora „Skarg Jeremiego". Zwłaszcza zestawienie różnych naiwnych sądów Ujejskiego podług jego artykułów publicystycznych jest dość śmiałe. Oto co między innemi pisze p. Chrzanowski o organizacyi duchowej Ujejskiego:

„Główną siłą jego organizacyi duchowej była uczuciowość; wyobraźnię miał silniejszą, niż refleksyę, uczucie silniejsze, niż wyobraźnię i dlatego to nie był i być nie mógł ani uczonym, ani myślicielem, ani politykiem, lecz poetą i tylko poetą. Z przewagi uczucia nad innemi władzami duszy płynie ów niezrównany optymizm Ujejskiego, widoczny nietylko w jego złudzeniach politycznych i w poglądach społecznych, ale i w tym naprzykład poglądzie, wypowiedzianym w przedmiocie do „Wyjątku z niewydanych poezyj", że naród posiadający piękną poezyę ludową, w której „nutach jest żal, jest ból, rozpacz nieraz, jest tęsknota za utraconą godnością człowieka" — taki naród, choćby moralnie upadł niewiedzieć jak nizko, „ma bliską i szczęśliwą przyszłość przed sobą": argumentacya, godna poety, ale nie myśliciela! Ze stanowczej przewagi uczucia nad rozumem płyną dalej jaskrawe sprzeczności w poglądach Ujejskiego, zwłaszcza w jego przemówieniach, a wreszcie ta sama uczuciowość, niezrównoważona trzeźwością umysłu, tłumaczy nam jego gwałtowne wystąpienie w „Listach z pod Lwowa" przeciw Polowi. Życie Pola dzieli Ujejski na dwie epoki: w pierwszej był Pol natchnionym śpiewakiem - Januszem, autorem „Pieśni Janusza", jednej z tych ksiąg, „na które wieki czekają"; wszystkie inne arcydzieła, któremi się szczycą narody, „Iliada", „Pan Tadeusz", podnoszą tylko pewną chwilę historyczną lub ciaśniejszą kładą sobie granicę; w pieśniach Janusza żyje cały naród całą swoją przeszłością, chwilami obecnemi i rozwijaniem się przyszłem. Gdyby szczególnem zrządzeniem zniknęły nagle wszystkie księgi, tyczące się historyi polskiej, gdyby zatarły się nagle w pamięci ludzkiej ślady życia narodowego, a ocalała z tego potopu, spadającego na duchowy nasz żywot, tylko ta jedna złota, niewielka książeczka, natchniony historyk, czerpiąc z tego źródła, odgadłby charakter dziejów Polski, a nowy wieszcz, czerpiąc równie w tem źródle, wyśpiewałby jej przyszłość".

Z podobnym entuzyazmem i uwielbieniem mówi Ujejski o „Obrazach z życia i podróży", „Pieśni o ziemi naszej" i fragmentach „Mohorta". To wszystko wyśpiewał Janusz. Ale potem Janusz umarł, a urodził się Wincenty Pol, a ten pan Wincenty Pol jest odstępcą, bo „przeszedłszy od biednych i zapomnianych do bogatych i górujących, przejął się ich narowami, schlebiał im nawet, ugrzązł w rzuconych mu kwiatach, *przestał w sercu być żałobnym, przestał mówić zdrowiem*, zapomniał o misyi swojej, a pamiętał o sobie, przestał kochać naród, a przedewszystkiem pokochał siebie, *państwem się oparzył*, zapragnął wygody i dostatku; po tem odstępstwie, będąc srogo ukaranym przez Boga, bo ręką tego ludu, który on kochał i wyniósł na widownię narodową, nie uznał w tem kary Boga, nie ukorzył się przed nią, nie oczyścił się własną krwią wylaną, nie uznał zbrodniczej ręki ludu, jako narzędzia do spełnienia kary na sobie, nie szukał tam winnych, gdzie należało, ale jednostronnie potępił własnych — i nie przebaczył ludowi". Zresztą te dowody „odstępstwa" to jeszcze pół biedy; są inne: Pol ponownie wydał swoją „Pieśń o ziemi naszej" pod tytułem: „Pieśń o ziemi"; *naszej* opuścił — wniosek jasny! Dalej: Pol nie kocha Lenartowicza (także dowód!). Pol, zamiast być kapłanem swego narodu, ożenił się (a Ujejski?). Pol był profesorem geografii: „nie mamy nic przeciwko przyrodniczym naukom i ich praktycznym rozwojom, potrzebnym w każdym oświeconym i samodzielnie urządzonym narodzie, ale u nas, gdzie przedewszystkiem należy rozbudzać nie życie roślinne, ale życie duchowe kraju, — dziwnie wydaje się takie materyalne posłannictwo, przywiązane do osoby narodowego poety". (!!) To jeszcze nie wszystko — ale już dosyć. Serce się ściska na myśl, że takie oskarżenie padło na Pola i że oskarżycielem był Ujejski. Pobudki jego były godziwe: widać to choćby z tonu inwektywy, pełnej świętego oburzenia; naprawdę widać, że ten człowiek pisze to, co czuje, widać nadto, że on kocha, bardzo kocha Pola, i dlatego właśnie tak go boli jego rzekome odstępstwo, które zresztą nie będzie wieczne: „Po jakimś czasie otworzy się z wewnątrz brama kościoła, stanie na jej progu Janusz, blady zmęczeniem, natchnieniem promienny, odbytą pokutą dumny, odrodzoną potęgą śmiały, i zawoła: „Uczyniłem porządek w kościele sumienia mego, naprawiłem sam moje ołtarze, porozpalałem nad nimi światła, postawiłem nowe organy, kapłanem jestem, jako dawniej, — wejdźcie i módlcie się, ja wam nową mszę odprawię...." „A mówiąc to, ujrzy mnie, mnie, płaczącego ze szczęścia strażnika, i może uściska mnie i powie: „Przebaczam ci i dziękuję nawet — boś kochał! pójdź za mną i służ mi do mszy!..." „Pójdę!...." Nie złość, lecz miłość napisała te słowa. Nie podobna także odmówić tej napaści logiki uczucia, ale logiki rozumu — ani źdźbła! A forma? Forma jest świetna, prześliczna, wspaniała: streszczenie „Pieśni Janusza" jest samo poezyą najczystszą, najrzetelniejszą poezyą; streszczenie „Pieśni o ziemi naszej" jest poezyą piękniejszą, niż sama pieśń, a napaść na Pola — potężną w swej namiętności i paradoksalności. „Listy z pod Lwowa", to niezrównane arcydzieło publicystyki polskiej, a do charakterystyki umysłu Ujejskiego — wprost konieczne, jako świadectwo braku równowagi umysłowej. „Jam nie chłodny cyrulik, krający spokojnie trupa, ale podobien jestem do dziecka, co topi lak na zamarłej piersi swojej matki, aby ją do życia powołać, — a czyni tę srogą próbę z płaczem". Prawda! Wierzymy mu, że płakał, pisząc oskarżenie, ale i w to wierzymy, że „podobien jest do dziecka", które samo nie wie, co broi".

Po rozprawie o Ujejskim następuje bardzo słaba rzecz „O ideałach Asnyka", będąca tylko streszczeniem filozoficznych utworów tego poety i wykazaniem w nich systemu. Autor oryentuje się w poezyi Asnyka w sposób zupełnie mechaniczny, wierzy zupełnie w to, co mu Asnyk do wierzenia podaje, i nie przyjdzie mu nawet nigdy na myśl, że przecież nie każdy wiersz Asnyka jest wynikiem jego własnego myślenia, że bardzo wiele trzeba brać na karb współczesnych prądów umysłowych, a przedewszystkiem, że wiersze nie są jeszcze żadnymi dowodami takich lub owakich przekonań poety. Mógł np. Asnyk pod wpływem gorzkiej chwili napisać wiersz pesymistyczny, w innej zaś chwili mógł napisać wiersz hołdujący radości życia, ani jeden, ani drugi nie był jego programem, lecz tylko artystycznym wytworem chwili. P. Chrzanowski zręcznie wymija sprzeczności w poezyi Asnyka, usiłując je pogodzić z sobą i powiązać w system; to usiłowanie jednak jest całkiem niepotrzebne i świadczy tylko o niezrozumieniu tajemnic twórczości poetyckiej. Wierszy nie można traktować tak, jak się traktuje mowy programowe kandydatów poselskich. Nadto takie mechaniczne zestawianie paragrafów filozofii Asnyka — np. Asnyk wierzył, że pieśń powinna prowadzić żywych w przyszłość, bo tak a tak mówi (tu cytata), ale sądził z drugiej strony, że i z przeszłości coś zachować należy, bo gdzieindziej tak a tak mówi (tu znowu cytata) — takie mechaniczne zestawienie cytat jest nużące i bezduszne i świadczy o tem, że krytyk nie panuje nad swoim materyałem, ale że materyał panuje nad nim.

Następuje rozprawka „Album pani Kostrowickiej"; dotyczy czasów ruchu filareckiego w Wilnie. Do Albumu pani Kostrowickiej, żony marszałka szlachty gubernii wileńskiej, wpisał Mickiewicz poemat „Majtek"; stąd album to stało się sławnem. P. Chrzanowski uznał za stosowne ogłosić drukiem także wszystkie inne wiersze i zapiski, zawarte w tem albumie, lecz trud jego nie opłacił się, bo chociaż tu i ówdzie spotykamy nazwiska znanych filaretów Zana, Sobolewskiego itd., to jednak w ich zapiskach nie ma nic charakterystycznego, oprócz chyba przesady w wyrażaniu uczuć przyjaźni, przesady podówczas bardzo zwykłej.

„Kilka słów o powstaniu pierwszej powieści Sienkiewicza" mogłyby być rzeczą interesującą, gdyby zawierały więcej prócz zewnętrznej historyi powstania powieści „Na marne". Dowiadujemy się, jakie kłopoty miał sławny pisarz z wydrukowaniem tej pierwszej swojej pracy, póki jej Kraszewski nie pochwalił. Dopiero wtedy dwa pisma: *Bluszcz* i *Gazeta Warszawska* prawie równocześnie zaproponowały mu kupienie jej za najwyższą cenę od wiersza. O wewnętrznej historyi powieści mówi nam tylko list samego autora, pisany do Konrada Dobrskiego we wrześniu 1869, a charakteryzujący bardzo dobrze sposób myślenia młodego autora o technice powieściowej

Ostatnia rozprawka traktuje o allegorycznym poemacie młodego poety Daniłowskiego p. t. „Wyspa". Wyspa, to schronisko sybaratycznej arystokracyi; ma ona za zadanie kiedyś połączyć się z lądem, na którym żyją ludzie ubodzy. P. Chrzanowski tłómaczy znaczenie wszystkich allegoryi, użytych w „Wyspie" i wykazuje w niej wpływy poetów romantycznych na Daniłowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 sierpnia.

(Z.) W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych jeszcze dominujący wpływ wywierały doniesienia z rynków zbożowych, zwłaszcza z Nowego Yorku, gdzie była dziś znaczna haussa cen pszenicy, motywowana niepomyślnemi doniesieniami o rzekomym rezultacie tegorocznych zbiorów w Stanach Zjednoczonych. W dalszym ciągu jednak nastało na targach zbożowych zarówno tutaj jak i w Budapeszcie znaczne uspokojenie. — Niepokojące wciąż są doniesienia o stanie buraków cukrowych. Wedle przeprowadzonych badań przeciętny ciężar buraka cukrowego jest w tym roku o 20% mniejszy niż w roku ubiegłym.

Wedle sprawozdania berlińskiego instytutu dla przemysłu cukrowego przeciętna waga jednego buraka w Niemczech wynosi obecnie 137 gramów, przed tygodniem zaś jeszcze wynosiła 157 gramów. Wprawdzie zawartość cukru jest stosunkowo znaczna, gdyż wynosi 13·9%, ale bądź co bądź nie wyrówna tego ubytku wagi. Ceny cukru podnoszą się też stale zarówno w Pradze jak i w Hamburgu.

Na targu berlińskim nastała dziś znaczna haussa walorów węglowych już to z powodu odrzucenia przez radę zawiadowczą „Hibernii" propozycyi rządowej, dotyczącej upaństwowienia jej kopalń, już to skutkiem pogłoski, że zanosi się na strejk górników w kopalniach węgla w Stanach Zjednoczonych.

Z ogłoszonego dziś bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego okazuje się, że likwidacya rachunków giełdowych na ultimo lipca wymagała o wiele znaczniejszych sum niż przypuszczano. Portfel wekslowy banku powiększył się bowiem w ciągu minionego tygodnia o 61 milionów, a cyrkulacya banknotów wzrosła o przeszło 90 milionów koron: wynosi obecnie 1,687,500.000 koron.

Z doniesień z targów zagranicznych najważniejsze było doniesienie z Londynu o znacznem podniesieniu się kursu konsoli angielskich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Konstantynopol 5 sierpnia. Z Paryża nadeszła tu wiadomość, że ormiańsko gregoryańscy arcybiskupi Saragian z Ameryki i Alvagian z Indyj, którzy byli u ministra Delcasse'go na posłuchaniu, odbędą podróż okrężną po wszystkich gabinetach europejskich celem zwrócenia uwagi państw na położenie Ormian w Turcyi.

Rochew (gub. twerska) 5 sierpnia. W cerkwi tutejszej, stojącej w środku miasta, skradziono ubiegłej nocy cenną ewangelię, srebrne przedmioty, krzyż z ołtarza i obrazy świętych.

Wiedeń 5 sierpnia. *Wiener Abendpost* donosi: Cesarz udaje się dziś przedpołudniem z Ischlu do Lend-Gastein, gdzie o godz. 10½ rano nastąpi spotkanie z królem Jerzym saskim. Monarchowie odbędą podróż koleją z Lend do Salcburga, poczem król Jerzy odjedzie do Drezna na Pragę i Bodenbach, a Cesarz wróci do Ischlu.

Drezno 5 sierpnia. *Dresdener Journal* daje wyraz radości ludu saskiego z powodu zjazdu króla z Cesarzem Franciszkiem Józefem w Gastein i powiada, że zjazd ten jest dowodem obustronnej przyjaźni, a z pewnością zacieśni węzły pomiędzy ludem saskim a ludami Austro-Węgier.

Tanger 5 sierpnia. Nieuzbrojoną łódź, która z francuskiego okrętu wojennego udała się ku brzegowi w nocy po wodę, powitano koło brzegu ze strony straży marokańskich strzałami. Winnych uwięziono.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 5 sierpnia. Firma Alfreda Holda i Spółki ogłasza, że wspólny tygodniowy ruch okrętów „Towarzystwa żeglugi na oceanie" i „Towarzystwa China Mutual" do Japonii zostaje aż do dalszego zarządzenia wstrzymany z powodu niepewności, z jaką jest połączona ocena, czy dany ładunek jest kontrabandą czy nie.

Ischl 5 sierpnia. Cesarz w towarzystwie adjutanta hr. Paara odjechał dziś rano do Lend.

Konstantynopol 5 sierpnia. Ormiańsko-katolickim patryarchą wybrany został biskup Saboghian.

Londyn 5 sierpnia. Do *Daily Express* donoszą z Chicago, że z powodu ciągłych starć między strejkującymi a policyą, postanowiła policya występować energiczniej. To też zaraz potem przy starciu w dniu 3 b. m. policyanci strzelali ostrymi nabojami i zabili pięćdziesięciu strejkujących.

Wojna.

Petersburg 5 sierpnia. (Sprawozdanie urzędowe). Generał Sacharow donosi w telegramie z dnia wczorajszego: Gen. Zazulicz przesłał następujące szczegóły walki z 31 lipca:

„Operacye bez widocznego celu, prowadzone przez Japończyków 30 lipca przeciw naszemu wschodniemu frontowi, przekonały mnie, iż Japończycy głównemi swemi siłami zamierzają atakować nasz front południowy w kierunku od Utuszahou ku Dapudza-Pchailuntum. Dnia 31-go lipca na naszem prawem skrzydle usłyszano ogień działowy, który spowodował mnie do szybkiego udania się na mój front południowy. Walka rozpoczęła się pod bardzo pomyślnemi dla nas auspicyami. Pierwsze doniesienie, które otrzymałem, pochodziło od pułkownika Sołonki; doniósł on mi, że utrzymuje się uparcie na swej pozycyi, pomimo, że oddział jego ma już wielu rannych. Po otrzymaniu tej wiadomości, posłałem natychmiast Sołonce dwie kompanie, a potem jeden batalion na pomoc, mimo, że jej Sołonka nie żądał. Równocześnie z atakiem na centrum naszego stanowiska wykonali Japończycy ataki na oddział generała Miszczenki i na nasze prawe skrzydło. Na początku walki artylerya nasza górowała nad nieprzyjacielem. Nasze bateryе zmusiły działa nieprzyjacielskie do milczenia. Nasza artylerya, nie poniósłszy wcale strat, rozwinęła się bez trudności na całej linii.

O godz. 10 rano otrzymałem od pułkownika Sołonki następujące doniesienie: „Ruch Japończyków, wykonany celem obejścia nas, został powstrzymany. Nieprzyjaciel poniósł wielkie straty. Mieliśmy wielu rannych. Kapitan Goliczyński poległ, dwóch poruczników i jeden podporucznik odnieśli lekkie rany. Trzymam się mej pozycyi". Jednakże już w chwili otrzymania tego doniesienia było jasnem, że oddział nasz opuścił 3 wzgórza i że Sołonka ma przed sobą nieprzyjaciela w przeważającej sile, przed którym musiał się nieco cofnąć; tymczasem jednak starał się wytrwać nadal o ile możności przy swej pozycyi.

Wysłałem Sołonce znów dwa bataliony, później 2¾ batalionów na pomoc. Wysłałem tam także pułkownika Popowicza-Lipowacza w celu zjednoczenia wszystkich wojsk pod jedną komendą. Dałem mu rozkaz objęcia dowództwa nad wszystkiemi pozycyami, będącemi w walce. Na naszem prawem skrzydle ogień trwał dalej. Nasza artylerya gwałtownie atakowała artyleryę nieprzyjaciół, mimo, że Japończycy wystąpili do walki wszystkiemi siłami swej artyleryi polnej i górskiej.

O godz. 3 m. 40 popołudniu nadeszła wiadomość, że pułkownik, który stał na skrajnem prawem skrzydle, musiał się cofnąć z powodu ruchu nieprzyjaciela, usiłującego obejść nasze pozycye. Sześć armat rosyjskich po zdemontowaniu zostawiono na polu bitwy; dwóch oficerów bateryi poległo, a dwóch jest rannych. Komendant bateryi lekko ranny. Japończycy na lewem skrzydle ustawili jeszcze dwie bateryе oprócz tych, które już w walce brały udział, i gotowali się do ostrzeliwania naszych bateryj, skutkiem czego walka na prawem naszem skrzydle zaczęła się przeciągać i to było powodem, że nasza artylerya została zdemontowana, a nasze wojsko musiało cofnąć się. Nasza baterya była zupełnie zniszczona. Tylko z początku udało się 4 dział przenieść w bezpieczne miejsce, podczas gdy cztery inne zostawiono na pozycyi, z tego dwa działa, które straciły konie, zupełnie zostały zniszczone i porzucone.

Aby odwrócić uwagę Japończyków od prawego skrzydła dałem pułkownikowi Popowicz Lipowaczowi rozkaz o godz. 5 popołudniu, aby skoro tylko upał zmniejszy się, wojsko zrzuciło tornistry i bez bagaży poszło do ataku. W celu poparcia go zarządziłem, aby artylerya otworzyła silniejszy ogień na wzgórza, obsadzone przez Japończyków. Ogień nasz był tak morderczy, że Japończycy ponieśli olbrzymie straty. Atak nasz na front nieprzyjacielski wprawił wszystkich, którzy byli jego świadkami, w podziw. Nasze szeregi rzuciły się na główną masę nieprzyjaciela i z obu stron zaatakowały Japończyków bagnetami.

Ponieważ Japończycy nie mogli wytrzymać tego natarcia, opuścili trzy poprzednio przez nich obsadzone grzbiety górskie. Po tym szalonym ataku Popowicz-Lipowacz dał swemu oddziałowi rozkaz, by nie posuwał się dalej naprzód, lecz zatrzymał się. O godzinie 7 wieczór postanowiłem wojska nasze cofnąć w kierunku Haiczengu. Komendant pułku kozaków, który podczas bitwy był na zwiadach w dolinie Daopudza i zajmował się przewozem rannych doniósł, że Japończycy w sile 3 dywizyi przeszli na poprzek przez tę dolinę. Straty nasze w dniach 30 i 31 lipca, o ile dotychczas są znane, wynosiły 29 oficerów i przeszło 1000 żołnierzy.

Petersburg 5 sierpnia. (Doniesienie rosyjskiej agencyi tel.). Na linii kolejowej Moskwa-Kursk koło Moskwy uwięziono Japończyka, który sporządzał rysunek konstrukcyi pewnego mostu kolejowego. Znaleziono przy nim plany i rysunki, które uzasadniają ciężkie podejrzenie przeciw uwięzionemu.

Petersburg 5 sierpnia. Do *Now. Wremienia* donoszą z Władywostoku, że sąd tamtejszy postanowił z ładunku okrętu „Arabia" skonfiskować tylko 59.000 pudów mąki, przeznaczonej dla portów japońskich, oraz materyał kolejowy, natomiast oddać 152.000 pudów mąki przeznaczonej dla Hongkongu, tudzież sam parowiec.

Paryż 5 sierpnia. Do *Matin* donoszą z Niuczwangu pod datą wczorajszą: W Chinach odbywa się na wielką skalę przesuwanie wojsk, które ma na celu powiększenie armii Juanszikaja. Armia ta wymusztrowaną jest przeważnie przez japońskich oficerów. Juanszikaj rozporządza obecnie 150.000 wojska. Należy oczekiwać ważnych wypadków w Chinach.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 23·70—23·80 (silnie). Spirytus 49·00—49·60 (idzie w górę). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·65. — Mąka („Fleur de Paris") 29·50.

Budapeszt 5 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·72—10·73, na kwiecień 11·00—11·01; żyto na październik 8·34—8·35, na kwiecień 8·63—8·64; owies na październik 7·36—7·37, na kwiecień 7·61—7·62; kukurudza na sierpień 7·08—7·09, na wrzesień 7·15—7·16, na maj 7·28—7·29. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: silne. Pogoda: upał.

Wiedeń 4 lipca. Pszenica 11.55 — 11.60 nowa 11.60—11.85 (b. silnie); kukurudza 7.45 do 7.65; owies 7.70—7.90 (silnie). Gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 sierpnia.

Marki 117.27, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97 05, akcye: austr. zakł. kredyt. 638 25, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 278.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 514·50, landerbanku 425 50, kolei państw. 633.00, lombardy 87·00, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 435.50, Rima Muranyi 491.50, prag. Tow. żel. 2255·00, losy tureckie 127·25, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 5 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99 50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100·00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **9.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7 29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1 6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.85* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32. 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8 04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.15 (od 1 6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ależ panie — odrzekł garson — 14 jest to nazwa ulicy. Mamy oprócz niej w Nowym Jorku ulice: 20, 30, 34 i inne.

— Ach! ci Amerykanie! nigdy niezmordowani pracownicy i handlujący! — zawołał Leopold. — Zawsze i wszędzie liczby i liczby, w domu, w kantorze, w biurze, nawet na ulicy.

— Pierwszy przechodzień wskaże panu ulicę 14 — rzekł garson — jest ona zamieszkała głównie przez wielkich przemysłowców. Dom Burchell i spółka jest to jeden z najznaczniejszych kantorów wywozowych w Nowym Jorku; trafi pan z największą łatwością.

Burchell był rzeczywiście bogatym przemysłowcem. Na ładunkach towarów dorobił się majątku; tak więc fortuna nie przybyła do niego na swym klasycznym wozie, jest to mniej poetyczne, ale odpowiedniejsze naszej epoce. Widocznie obecnie fortuna czytuje naturalistyczne romanse i przebywa nietylko na ładunkach najrozmaitszych towarów, ale nawet na workach guano.

Nasz Amerykanin był nietylko wytrawnym przemysłowcem z umysłem pozytywnym, nadzwyczaj praktycznym, pogardzającym poezyą i złotemi marzeniami, niedającemi zwijać się w rulony jak dolary, ale zarazem jednym z tych yankesów poważnych, surowych zasad, bardzo moralnych i wysoko szanujących swoje zasady religijne.

Las Hoboken, w którym miał się odbyć pojedynek, leży w pobliżu Nowego Jorku. Chcąc dostać się do niego, trzeba przebyć rzekę Północy na statku parowym, który w przeciągu kwadransa przewozi tam mieszkańców Nowego Jorku, pragnących użyć przechadzki leśnej, a kursuje nieustannie tam i napowrót.

Lecz nietylko spacerujący uczęszczają do tego lasku, ale także i zamierzający się pojedynkować, gdyż, jak zwykle, w okolicach w pobliżu wielkich miast można tu znaleźć, czego kto zapragnie: restauracye dla posiłku, skwery dla zabawy dzieci, widowiska dla rozrywki, a poza murami las do samobójstw i pojedynków.

Leopold prosił na sekundanta pana Longwood, który, jak widzieliśmy, służył mu za przewodnika w Nowym Jorku, a że nie znał nikogo więcej, więc poprosił go, aby mu przyprowadził na drugiego sekundanta jednego ze swoich przyjaciół.

Ponieważ przeciwnicy porozumieli się z sobą ostatecznie, nie potrzebowali więc widzieć się ze świadkami pana Burchell i w oznaczonym dniu udali się wraz z Leopoldem wprost do Jersey-Feray, skąd odpływa się do lasu Hoboken; nie wsiedli jednak na statek parowy, oddany na usługi publiczności, ale wynajęli prywatny, aby mieć do swej dyspozycyi statek, gdy będą wracali po pojedynku. Toż samo uczynił pan Burchell.

Wylądowawszy, obie gromadki szły w milczeniu do brzegu lasu. O tak rannej godzinie nie było zupełnie spacerujących. Zagłębili się w najmniej uczęszczane drożyny wśród gęstych bardzo zarośli, aby koło nich wynaleźć plac odpowiedni do pojedynku, szukając nie społeczności, ale śmiertelnego stanowiska.

Trzeba było wynaleźć miejsce najzupełniej osamotnione, aby módz walczyć zdala od oczu ciekawych, powierzając się jedynie szczelności drzew, które nie mają zwyczaju zdradzać powierzonych sobie tajemnic. Osłaniają je swym niezmierzonym cieniem, ukrywając w najgłębszem milczeniu dramaty, jakich bywają świadkami. Drzewa nie są bynajmniej reporterami; są one nieme; nie mają innej mowy nad drganie i szelest swych liści, a i to nawet nie jest własnym ich głosem, ale szmerem wiatru. Ptaszęta, siadające i przelatujące wśród gałęzi, nie są tak nieme jak drzewa, ale zarówno dotrzymują tajemnicy — one śpiewają, ale nie mówią.

Wynaleźli nareszcie wśród lasu równą polankę, nadającą się na plac walki i tak kryjącą się wśród drzew i zarośli, iż można było ujść baczności agentów policyjnych i strażników leśnych.

Przeciwnicy zdjęli zwierzchnią odzież, aby kule i śmierć łatwiejszy miały przystęp. Dwaj świadkowie wymierzyli odległość; dwaj inni nabili pistolety, a jednocześnie wspaniałe otaczające ich drzewa patrzyły spokojnie na te przygotowania, z zupełną obojętnością przyrody, tyle dbającej o człowieka, co o źdźbło trawy. Równie spokojnie spoglądała ona na ludzi walczących pod cieniem jej drzew, jak na jedzących obiad na murawie. Cóż to może obchodzić wielką wspaniałą przyrodę, tak pysznie zimną i obojętną, czy krew lub szampan rozlewają się na trawnikach? Wie ona dobrze, iż żadne na niej po nich nie zostaną ślady; powalana murawa zwiędnie i zniknie, a Bóg pokryje ją nową, świeżą trawą.

Przeciwnicy stanęli na swoich stanowiskach; świadkowie i doktorzy zajęli odpowiednie miejsca w pewnej odległości. Spojrzawszy przypadkiem na towarzyszącego mu chirurga, Leopold drgnął mimowolnie, zobaczywszy, że ogląda swoje narzędzia i bandaże. Ci dwaj doktorzy, przybywający dla opatrywania ran swoich zupełnie zdrowych klientów, którym towarzyszyli przez zbawienną, ale smutną przezorność, stanowili jakby groźną, przerażającą zapowiedź. Ci dwaj przeciwnicy, młodzi, silni, zdrowi, pragnący żyć, może za chwilę przestaną żyć lub pozostaną kalekami!... O! bo pojedynek, to nie tak mała rzecz jak sobie niektórzy wyobrażają! Chce się uchodzić w świecie za bohatera, w pełni sił i zdrowia przybywa się na plac walki, a ślepem zrządzeniem losu pozostaje się na nim lub wraca kaleką. Pojedynek zaczyna się od szpad i pistoletów, a często kończy się na mogile lub szczudłach.

Świadkowie ułożyli, że przeciwnicy staną na odległość trzydziestu kroków, z pistoletami nabitymi i że każdemu, jeżeli zechce, wolno zbliżyć się o pięć kroków i strzelać kiedy za stosowne uzna.

Podano im pistolety; jeden ze świadków zakomenderował raz, dwa, trzy, co było znakiem rozpoczęcia walki.

Obaj przeciwnicy, milczący i nieruchomi, popatrzyli najpierw na siebie, upatrując najprzyjaźniejszej chwili do postąpienia ku sobie i dania strzału.

Nareszcie pan Burchell postąpił krok naprzód i wystrzelił pierwszy.

Kula świsnęła około ucha Leopolda i prawie dotknęła policzka, wtedy zawołał bezwiednie:

— Tylko co mnie nie zabił!

— Nie mówi się pod bronią — rzekł jeden ze świadków.

Oto jeden jeszcze miły zwyczaj zachowywany we Francyi. Stoi się na placu wobec człowieka, który może za chwilę nas lub my jego zabić możemy — co może równie jest przerażającem — w sercu krzyżują się jak błyskawice instynkt zachowawczy i uczucie ludzkości; najgwałtowniejsze wzruszenia miotają duszą i trzeba stać niemym jak statua marmurowa na swym piedestale, czekająca nieruchomie, aby wybito dziurę w jej kamiennej czaszcze.

Pojmując groźne niebezpieczeństwo, Leopold przymierzył pistolet i wycelował do przeciwnika; cała jego uwaga, cała inteligencya ześrodkowały się w tym punkcie — chciał się bronić i ocalić za jaką bądź cenę.

IV.

Koniec pojedynku.

Leopold wymierzył nadzwyczaj celnie; gdy tylko strzał padł, pan Burchell zachwiał się i ciężko upadł na plac walki.

W tej chwili otoczyli go świadkowie i doktorzy; przerażony Leopold przybiegł także chcąc go ratować.

Rozsunąwszy zbroczoną krwią koszulę, doktorzy obejrzeli ranę i przekonali się, że kula ugodziła nieszczęśliwego w same piersi.

Leopold drżącą ręką pomagał im zatamować krew, powtarzając, jak obłąkany:

— Oh! to ja, ja krew tę przelałem!

Pan Burchell nie widział go nawet; osłabiony, wydawał coraz słabsze jęki, w miarę utraty sił i dogasającego życia.

— Umieram! — wyszeptał — umieram w trzydziestu latach.... Oh! życie!... tak je lubiłem... Boże przebacz!...

Zamilkł, nie mogąc już ani słowa przemówić. W tem drgął nagle, spostrzegłszy Leopolda. Zwrócił na niego zamglone spojrzenie — nawet w pełni życia zimne i prawie nieruchome — a które obecnie, w chwili śmierci, na widok swego zabójcy przybrało wyraz tak strasznego cierpienia i groźby, iż silny dreszcz przerażenia wstrząsnął ciałem Leopolda.

Wziąwszy na stronę chirurga, który mu towarzyszył, zawołał błagalnie, jak gdyby to było w mocy doktora:

— O! przez litość! ratuj go pan i ocal!

— To niepodobieństwo — odrzekł doktor — skona za kilka minut.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.